Nr. 171. Lwów — Piątek dnia 28 Lipca. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 zlr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Weinega przy ul. Czarnieckiego l. 2
„ przy ul. Słowackiego (obok ias. Dzieduszyckich)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6
„ Miśalowskiego Hotel Zorza.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna zlr. 1,10 | Półroczna zlr.
Kwartalna „ 3.— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłek w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . 1 „
zaś tłustym garmondem po . . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Inocentego | Aftynohena
Jutro: św. Marty P. | Maryny

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 35
Zachód „ 7 „ 34

Długość dnia g. 14 m. 59
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 lipca.

Rodacy nasi pod zaborem pruskim przebywają teraz chwile gorączkowego oczekiwania. Wszystkie bowiem serca przepełnione są nadzieją, że niebawem już nastanie ów pożądany zwrot i spadnie bodaj część brzemienia, jakie w walce o byt narodowy dźwigać musimy, a w takim stanie człowiek jest niecierpliwy i trawi go niepewność, jakie też będą te spodziewane ustępstwa rządowe? On radby, kładąc się dziś do snu, już jutro zbudzić się w owym nowym, wymarzonym świecie. Jestto mniej więcej taki sam stan, jak gdy się oczekuje spodziewanego a gorąco upragnionego gościa. Każda minuta spóźnienia wydaje się godziną, każde skrzypnięcie drzwi, każdy turkot powozu pod oknami drażni czekającego i wyprowadza go z równowagi. Położenie Polaków w Poznańskiem i w Prusach zachodnich jest w danej chwili tem przykrzejsze, że nietylko obcy, ale i swoi drażnią ich ustawicznie. To, co wyprawia radykalna falanga *Orędownika, Gońca* i *Postępu*, jest wprost nieuczciwe. Jeszcze nie upłynęło tyle dni, aby zacne rzucone rozumnem i prawdziwie państwowem zachowaniem się berlińskiego Koła polskiego w kwestyi wojskowej korzenie zapuściło, a już starają się warchoły poznańscy je zdeptać i naigrawają się z tych, którzy dla dobra wspólnego pracowali w tak trudnieszym sposobem, i potrafili dotrzeć aż do stóp tronu, przekonać doradzców korony, że polityka zastosowywana względem Polaków jest niesłuszna i że trzeba zawrócić z tej drogi.

I owóż w chwili, gdy nastał taki epokowy zwrot w poglądach rządu berlińskiego, jątrzy garstka warchołów społeczeństwo polskie na rząd, na państwo, na własnych braci i zmusza komitet wyborczy do ustąpienia, jak to się stało na zgromadzeniu w ubiegłym tygodniu. Gdyby patronowie aranżujący podobne hece mieli do czynienia ze społeczeństwem żyjącem w normalnych warunkach, a nie w gorączce, to zmiotłoby ono ich w jednej chwili z widowni jak muchę natrętną, ale Polacy w Poznańskiem znajdują się właśnie w gorączce, więc tem łatwiej można wśród nich wichrzyć. Wiadomość, że obowiązkowa nauka języka polskiego w szkołach zaprowadzona ma być już od jesieni i że ministeryum zażądało od inspektorów szkolnych opinii, jak to najlepiej urządzić, napełniła ich chwilowo radością, lecz w kilka dni później zaprzeczyła berlińska *Nordd. Allg. Zeitung* wiadomości, jakoby inspektorów pytano o zdanie, więc znów nastało przygnębienie. Tymczasem, jak nam donosi z Berlina pewien mąż, zasługujący ze wszech miar na zaufanie, owo zaprzeczenie *Norddeutscherki* nie powinno nas bynajmniej niepokoić, bo jakkolwiek ministeryum nie pytało inspektorów o zdanie, jednakże zamiar wprowadzenia języka polskiego do szkół istnieje i będzie prawdopodobnie już z początkiem najbliższego roku szkolnego urzeczywistniony. Informator nasz donosi, że mniej więcej miesiąc temu toczyły się długie rokowania między Kołem polskiem a rządem i obie strony zawarły podobno formalną umowę. W rokowaniach tych brał udział także ks. arcybiskup Stablewski i arcybiskup wrocławski ks. kardynał Kopp. O tych rokowaniach i o wrzekomo zawartej umowie podaje nam nasz informator kilka bardzo zajmujących szczegółów na podstawie informacyi zasięgniętych w sferach mających styczność z rządem niemieckim. Postulaty Polaków, na które rząd miał się zgodzić, składają się podobno z ośmiu punktów. Oczywiście cała ta sprawa zachowywana jest w jak największej tajemnicy, to też trudno się dowiedzieć, jakie to są owe punkta. Tylko co do trzech istnieje niemal pewność, a mianowicie, jednym z nich ma być wprowadzenie obowiązkowej nauki języka polskiego w szkołach ludowych w Poznańskiem i w Prusach zachodnich, drugim zamianowanie napowrót duchownych inspektorów szkolnych w prowincyach polskich, trzecim zaś zaprowadzenie pod pewnymi warunkami języka polskiego jako oficyalnego języka zarządów parafialnych w gminach mających przeważnie ludność polską.

Gdy posłowie reprezentujący ludność polską na Szląsku dowiedzieli się o tych pertraktacyach, starali się usilnie o to, aby także dla Polaków szląskich uczyniono podobne ustępstwa. Ks. Kopp popierał podobno te żądania Polaków do pewnej granicy. Jaki był rezultat tych starań, to osłonięte jest największą tajemnicą, wszelako w sferach parlamentarnych mówią o tem, że wstrzymanie się trzech polskich członków centrum, X. Franka, Wolnego i Cytronowskiego od udziału w głosowaniu stoi w związku z tą sprawą. Czyżby zatem ta abstynencya polskich kapłanów uprawniała do nadziei, że także dla Polaków na Szląsku coś uzyskano? Daj Boże!

W każdym razie dobrzeby zrobił rząd, aby raz położył koniec tej niepewności, na którą wystawieni są obecnie Polacy. Przez to bowiem usunąłby wichrzycielom grunt z pod nóg i przywróciłby zdrowe stosunki w społeczeństwie polskiem.

Pamiętna a nieznana dotąd nikomu ostatnia rozmowa Papieża z cesarzem niemieckim ciągle w wysokim stopniu zajmuje publicystów, którzyby pragnęli poznać jej treść, jak uczeni pragną odkryć jakąś wielką naukową zagadkę. Dlatego to, choć już kilka miesięcy ubiegło od tej rozmowy, nie ma tygodnia, w którymby nie podano o niej jakiejś nowej wersyi, zwykle potem zaprzeczanej. Lecz oto kilka dni temu paryskie *Figaro* przyniosło opowieść „bardzo wybitnego dyplomaty“, który przyjacielowi swemu doniósł o tej pamiętnej wizycie Wilhelma II i jego żony w Watykanie. Ta opowieść, jeśli może nie jest prawdziwa (choć prawdziwą bardzo być może) to przynajmniej tchnie oryginalnością pomysłu. I dlatego ją przytaczamy.

Cesarz spytał Ojca św., czy nie byłby skłonny zrobić coś dla niemieckiego projektu o powiększeniu armii. Leon XIII uśmiechnął się i potrząsnął głową na znak odmowy. Wtedy to cesarz niemiecki zaczął szczegółowo rozwijać plan swej polityki — i tak mówił:

„Może Ojciec św. mniema, że zwiększenie sił wojskowych jest groźbą wojny w jak najbliższym czasie? Czyżbym tak słabo znał rolę, jaką Papiestwo odgrywało w historyi, żebym nawet na chwilę mógł zapomnieć o przodownictwie w sprawie pokoju powszechnego wśród narodów, których Ojciec św. był doradzcą i naczelnikiem tradycyjnym? Nie! I jeżeli ośmielam się prosić Ojca św. o wdanie się w sprawę zwiększenia sił wojennych, to nie dlatego, bym miał na celu wojnę, którą ja i mój naród mamy w nienawiści większej, niż ktokolwiekbądź, ale dlatego, by zmusić z większą przewagą Europę nietylko do pokoju, ale i do rozbrojenia powszechnego.

„Po za względem na ocalenie Europy, już w trzech czwartych zrujnowanej przez utrzymywanie bezużyteczne armii swoich, ta polityka powszechnego ukojenia będzie zaszczytem niejako dla zwierzchnika wojskowego, przodującego temu rozbrojeniu i chwałą dla Najwyższego kapłana, który tę ideę świętą weźmie pod swą opiekę. I jeżeli Leonowi XIII i Wilhelmowi II powiedzie się ten spisek na rzecz szczęścia powszechnego Europy, jeżeli kongres, o którym marzę i na który chcę zaprosić wszystkie mocarstwa, będzie zalecony przez Papieża, to przez sam urok jego władzy duchownej, zmusi on do niego opozycyę najbardziej materyalistyczną. W Europie tej, której duch międzynarodowy i antinarodowy co raz bardziej zarysowuje się w kosmopolityzmie spraw i socyalizmie pojęć, pewien rodzaj państwa pokoju ugrupuje się około swego naczelnika duchowego, protektora tego paktu idealnego — i święte mocarstwo, o wiele obszerniejsze od tego, o jakiem myślał Grzegorz IX, zakwitnie pod pastorałem, odtąd na zawsze czczonym, Leona XIII.

„Co do mnie, jeżeli ten główny wzgląd pokoju europejskiego nie przemawia na korzyść mego projektu, to są jeszcze inne względy, które chcę w krótkości i szczerze przedstawić Ojcu św. Niemcy są bez wątpienia podobnie jak inne narody współczesne, przejęte duchem nowożytnym; ale dłużej niż ktokolwiek bądź zachowały one w swych instytucyach zasadę feudalizmu. Podobnie jak w dobie pierwszych swych burgrabiów, Niemcy dzisiejsi zachowują *dominium* feudalne, tak dalece, że nawet w kwestyach socyalnych, muszą mieć wodzów, jakby dyktatorów. Już przez tę zasadę feudalną, która każdą gminę oddaje pod władzę swego zwierzchnika, a tego znów pod władzę najwyższego i jedynego władzcy, Niemcy dzisiejsi zachowali swego ducha federacyjnego z domem Hohenzollern'ów, jako zwierzchników. Ale duch odśrodkowy przenika do nich powoli; Prusy mają swe przywileje, których zazdrości im Bawarya, Wirtemberg, Saksonia, małe i wielkie księstewka i na punkcie swych prerogatyw są bardzo drażliwe. Wobec tego ducha rozkładu co robić? Czy wojnę prowadzić, której obawa zmusi te ciała zgrupowane koło siebie do trzymania się kupy? Ale ja pragnę pokoju; ojciec mój pragnął go także, a dziad innych marzeń nie żywił. Jam przyrzekł to swej matce, swym ministrom, wszystkim swoim. W zapale mistycznym zaprzysiągłem to nawet Bogu.

„Czyżby więc wobec tego planu przymuwej pacyfikacyi świata albo alternatywy wojny nieuniknionej, czyżby dla kilku głosów deputowanych katolickich, jakich mi brak do tryumfu najszlachetniejszej sprawy, Ojciec św. miał mię opuścić? Czyż nie wezwie przyjaciół, jakich Stolica apostolska posiada w Niemczech, ażeby głosowali za tą reformą wojskową w ten sposób wyjaśnioną? Nie wątpię o tem, że najpiękniejsza karta dziejów współczesnych czeka, by na niej Papież i cesarz zapisali swą spółkę.“

Tak podawszy mowę Wilhelma II do Leona XIII, pisze dalej ów tajemniczy a „bardzo wybitny dyplomata“: „Leon XIII przez cały czas tej pamiętnej audyencyi patrzał na młodego cesarza oczyma pełnemi życia, uwagi i szczególnej baczności. „Na spółkę — powtórzył kilkakrotnie — możnaby wielkich rzeczy dokonać.“

„Co do spraw wojskowych, o których cesarz Wilhelm pragnął zasięgnąć zdania Leona XIII, ten wstrzymał się od wszelkich uwag ze względów łatwo pojąć się dających, gdyż wiadomo, co przymierze potrójne (?!) zrobiło z jego władzy świeckiej w Rzymie, nie przesądzając jednak tego, jaki użytek uczyni on ze swej władzy duchownej, gdy święte państwo, wymarzone przez Niemcy, będzie przywrócone. Leon XIII, jako Głowa Kościoła może czekać. I ja, com go widział w Watykanie, pełnego życia i ufności, mogę panu powiedzieć, że Leon XIII długo jeszcze czekać będzie... Tylko jeżeli ustawa wojskowa przejdzie przez parlament, jeżeli protestanci niemieccy zbyt przechwalać się tem będą na niekorzyść katolików, to proszę, opisz pan, że ich cesarz osobiście udał się nie do Berlina, ale do Rzymu, dla zdobycia tego zwycięstwa, i dał słowo Najwyższemu kapłanowi, że broni tej użyje tylko na korzyść pokoju powszechnego w Europie, nigdy zaś na wojnę.“

Z ostatnich słów możnaby wnosić, że Watykam dawał jakieś wskazówki niemieckiemu centrum, przychylne militarnemu projektowi, lecz z drugiej strony opozycyjna do ostatka postawa centrum świadczy, iż tych wskazówek nie było. Bo nie przypuszczamy, aby teraźniejsze centrum, zerwawszy ze swą tradycyą i ze swymi starymi wodzami, zerwało także i z Watykanem.

KORESPONDENCYE.

Chicago 12 lipca.

Nad brzegiem jeziora Michigan wznosi się dziwnie skromny budynek kwadratowy, czerwoną dachówką kryty. Żelazny krzyżyk wieńczy dach jego. Jest to dokładna kopia słynnego w dziejach Kolumba hiszpańskiego klasztoru *La Rabida*.

Na ustroniu, wśród piaszczystego półwyspu wzniesiony, spogląda on swemi zakratowanemi oknami na wszechświatowy konkurs przemysłu, handlu i sztuki.

Ciekawość i głębokie uczucie szacunku dla tego niemego świadka minionych wieków budzą się w patrzącym. Żywo uprzytomnia się w umyśle chwila, w której przeszło czterysta lat temu (1485) Kolumb zgłodzony i biedny, powracając piechotą z bezowocnej podróży do Portugalii, niosąc na ręku dziewięcioletniego synka, omdlałego z głodu, żebrał u tej furty przytułku i chleba.

Gwiazda przewodnia w te progi go przywiodła, głównie bowiem za wstawiennictwem zacnego przeora tego klasztoru, Jana Pereza, spowiednika królowej Izabeli, otrzymał biedny marzyciel żądaną pomoc od dworu hiszpańskiego.

W tym także klasztorze po powrocie z wiekopomnej wyprawy, składał on dzięki niebiosom za powrót szczęśliwy. Stąd to wysłał list do królowej, zawiadamiając o swych odkryciach i pytając o dalsze rozkazy. Stąd to nareszcie wyruszył do Barcelony, powołany przez królowę, ale już nie jako marzyciel biedny i nieznany, lecz jako bohater, otoczony aureolą sławy.

Chwilę zadumy przerywa głuchy łoskot pracy, tętniącej dokoła.

Pierwszym budynkiem, jaki napotykamy po opuszczeniu klasztoru, jest wystawa fabryki Kruppa z Essen. Jakie przeciwieństwo! Obok spokojnego klasztoru — narzędzia zniszczenia. Od małych polowych armatek poczynając, a na olbrzymie-armacie skończywszy, znajdujemy tu wszystkie okazy tego rodzaju broni, najrozmaitszych systemów i wielkości.

Przeszedłszy obok pałacu elektryczności, stanąłem przed pałacem... Jak go nazwać: gmachem pań czy niewiast, czy płci pięknej, czy też po prostu kobiet?

Chyba powiem: kobiet, choćby dla tego, by zacytować wiersz znakomity, w którego prawdziwość tak wierzę, jak w prawa Newtona, Kopernika lub Keplera: „My rządzimy światem, a nami kobiety“.

Mam opisać gmach wystawiony podług planów architekty - kobiety, rządzony przez kobiety i stanowiący własność i państwo kobiet.

W głowie mojej rodzi się nagle pytanie: Czy kobiety to odrębna narodowość?

Wszak dziwne pytanie? A jednak zmuszony jestem zadać je, gdyż tutaj, w Stanach Zjednoczonych, ów rzeczownik osobowy: k o b i e t a, staje tak wojowniczo usposobiony względem dopełnienia swego, także żywotnego rzeczownika: m ę ż c z y z n a, iż zaczynam obawiać się, by fanatyczni wielbiciele płci pięknej, tak jak ja naprzykład, nie zostali pozbawieni na starość możności chwalenia Stwórcy w najpiękniejszem dziele stworzenia. Boć przecież na kongresie kobiet jedna z najwymowniejszych reformatorek amerykańskich rzekła, iż być matką, to rzecz poniżająca; inna nawymyślała mężczyznom od wyzyskiwaczy i niegodziwców, wszystkie zaś zgodziły się na to, że brzydka połowa rodu ludzkiego nie warta jest niucha tabaki. Przypuszczam więc ze drżeniem serca, iż może znajdzie się jaki baron Hirsch żeńskiego rodzaju i zechce urządzić kolonie kobiet w Patagonii.

Zaraz na wstępie tłum kobiet, cisnący się do obszernej witryny, zwraca moją uwagę. Jak można najgrzeczniej podsuwam się w tę stronę i zaglądam także.

— Lalki!

Panie z Nowego Jorku wystawiły całą kolekcyę tych cacek w ubiorach z ostatnich czterech stuleci. Widzimy tu więc stroje hiszpanek, osiadłych we Florydzie w XVI wieku, mieszczek z Nowego Amsterdamu, Jersey City, Bostonu, stroje z czasów Franklina, Waszyngtona, Lincolna i nareszcie ostatni model bieżącego sezonu.

Przypatrzywszy się dowoli tym ładniutkim „kobietkom“ o pucołowatych twarzach i oczkach porcelanowych, ruszam dalej.

Kobiety różnych Stanów (nie używa kalamburów) wystawiły tu prace swoje. Przepyszne makaty, pokrowce, firanki artystek nowojorskich, malowane porcelany z Pensylwanii, kwiaty i koronki z Ohio, wreszcie okna kościelne, rzeźby, rysunki, chusteczki, hafty bardzo gustowne, choć czasem z dziecinną naiwnością wykonane.

Przechodzę następnie dział wychowawczy, mieszczący się w dwóch salach. W pierwszej kobieca szkoła rysunków w Nowym Jorku wystawiła całe szeregi ekranów z pracami swych uczennic. Znajdujemy tu głównie rysunki portyer, dywanów, firanek, wazonów, wykonanych podług starożytnych wzorów, zebranych w rozmaitych muzeach. Drugą zajęły szkoły dozorczyń szpitalnych w Brooklyn i Mt. Sinai. Nadzwyczaj zajmująca ta salka nietylko dla specyalistów. Wielka ilość fotografii, instrumenty chirurgiczne, środki opatrunkowe, urządzenia szpitalne, dają widzom zupełne pojęcie o szlachetnej działalności tych szkół.

Za tym pokojem napotykamy dział etnologiczny. Pełno w nim witryn z wyrobami indyjskiemi, najpiękniejszą jednak jest kolekcya broni, narzędzi, tkanin i ozdób różnych plemion afrykańskich, zebrana przez panią French-Seldom, znaną podróżniczkę.

Minąwszy obszerny przedsionek, ozdobiony wielkiemi, ściennemi malowidłami, bardzo miernej wartości artystycznej, przedstawiającemi różne fazy życia kobiety, wchodzimy do szeregu pokoi i pawilonów, zajętych przez rozmaite państwa.

Na wstępie spotykamy niewielki dział Austryi. Trochę tu okazów wachlarzy, robót szydełkowych, piór i malowideł na porcelanie. Obok kobiety niemieckie zajęły obszerną salę, zapełniwszy ją okazami często bez gustu, ale zawsze odznaczającymi się praktycznością.

Belgia nie odznacza się ani obszarem, ani ilością okazów. Kilkanaście zaledwie rycin, obrazów i wachlarzy. Za to ustawiona pośrodku tego pawilonu witryna olśniewa przepychem. Zawiera ona koronki, należące do królowej belgijskiej. Widzimy tu całą suknię koronkową, ozdobioną herbami państw spowinowaconych z dworem belgijskim, płaszcz zwany „Manteau de Vierge“ z powodu postaci Matki Boskiej, wykonanej na nim prześlicznym, delikatnym haftem, następnie wspaniałe kołnierze, szale, zarzutki, wstawki pięknie i drobiazgowo wykończone.

Naprzeciwko Ceylon wystawił w oryginalnym pawilonie hafty, pokrowce, koszyki, herbatę; dalej Syam hafty i wyroby ze złota i srebra, Japonia dwa kompletnie urządzone pokoje, zapełnione przedmiotami, służącemi kobietom japońskim do użytku domowego; Hiszpania i Meksyk koronki, poduszki, kołdry, ornaty, stanowiące głównie prace zakonnic.

Obok znajduje się dział włoski, dopiero przed kilkoma dniami otwarty. Zapełniony on jest prawie wyłącznie koronkami, ułożonemi w porządku chronologicznym, zacząwszy od naiwnych deseni z X lub XI wieku, a skończywszy na pajęczych arcydziełach weneckich. Great attraction jego stanowią koronki królowej Małgorzaty, pięknie udrapowane w oddzielnej szafce i oświetlone zręcznie ukry-

---

2)

SOCYALISTYCZNA PRASA W GALICYI.

(Ciąg dalszy).

Za różowe to może jeszcze, może umyślnie przez zręcznego agitatora w tak różowym kolorze wymalowane nadzieje. Niech i tak będzie! w każdym razie i to coś znaczy, że tego rodzaju, tak głośny okrzyk tryumfalny dziś już jest możebnym. Jakże zresztą rozlegać się nie ma głośno, tryumfalnie, gdy ratuszowe sale, odstąpione we Lwowie, w Krakowie na socyalistyczne, publiczne zgromadzenia, tak przepełnione, że szpilkę wetknąć trudno?

Krakowska „Siła“ przez pierwsze pół roku istnienia — od stycznia do lipca 1892 r. — ściągnęła w swe szeregi 1069 członków; przy końcu następnego półrocza liczyła 1195; bez wątpienia, $^{9}/_{10}$ wpisując się w księgi nowego stowarzyszenia, nie miało wyobrażenia pod jaką chorągwią staje; ale czy po paru miesiącach, pod wpływem sprytnych mów, zręcznie prowadzonych dyskusyi, znowu $^{9}/_{10}$ wszystkich członków nie jest, a w najlepszym razie wkrótce nie będzie socyalistami duszą i ciałem? W pierwszem półroczu zarząd krakowskiej „Siły“ odbył posiedzeń 18, wykładów było 20, wieczorków 6; w drugiem półroczu zarząd odbył 25 posiedzeń, urządzono cały szereg wieczorków i przedstawień amatorskich, założono chór śpiewacki; biblioteka doszła do liczby 198 dzieł; wykłady naukowe doznały przerwy z powodu rozporządzenia Namiestnictwa, nakazującego przedkładać policyi tekst każdego odczytu. Wynagrodzono to sobie wedle możności; zwołując osobne zebranie murarzów, cieśli, szewców, stolarzów; urządzając poranki i wieczorki muzykalno-deklamacyjne; gromadne wycieczki w lecie, tańcujące zabawy w zimie. Zabawy te takiem cieszyły się powodzeniem, że zdaje się, głównie dla nich pożegnano się z dotychczasowym, zbyt ciasnym lokalem „Siły“, a najęto „nowy, obszerniejszy i wygodniejszy.“ Przy wielkich okazyach, jak n. p. gdy 19 marca b. r. obchodzić miano dziesięcioletnią rocznicę śmierci „wielkiego myśliciela i apostoła socyalizmu, Karola Marksa“, i nowy ów lokal okazuje się zbyt szczupłym, przenosić się wtedy trzeba na ulicę Dietla i wynajmować koncertową salę p. Horowitza. Podajmy tu, powtarzając relacyę *Naprzodu*, krótki opis „poranku na cześć Marksa“; da on nam wyobrażenie, jak w ogóle tego rodzaju obchody wyglądają, i jak potężnym są środkiem do rozszerzania socyalistycznych idei; na jakich strunach grają na nich doświadczeni organizatorzy, jak umieją działać na wyobraźnię zgromadzonych, przemawiać do ich uczuć, do namiętności:

„W odpowiednio udekorowanej sali, na podwyższeniu... znajdował się czerwono udrapowany i zielenią uwieńczony portret tego, którego okrzyk: „Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!“ wstrząsa dziś podwalinami starego świata i hasłem jest milionowych pułków przyszłej armii wolności — ludu roboczego.

„Zebranie to uroczyste zagaił tow. Ignacy Daszyński obszerną mową, w której zestawił wszystkie pamiętne dla nas rocznice marcowe, uwydatniając w nich niepospolitą działalność K. Marksa. Wykazał dobitnie i jasno różnicę zasadniczą pomiędzy rewolucyą burżuazyjną a socyalną, bynajmniej nie ganiąc rewolucyi z roku 1848, w której robotnicy szli jeszcze ręka w rękę z radykalną burżuazyą. Mówca poświęcił wiele uwagi stosunkom społecznym w Polsce, tutaj (zwłaszcza w Galicyi i Poznańskiem) abdykują niedołężne partye mieszczańskie ze swego politycznego stanowiska, wskutek czego, pominąwszy nic nieznaczące połowiczne stronnictwa, widzimy zwolna powstawanie dwóch tylko obozów, które mają jakiekolwiek szersze międzynarodowe plany i związki, dwóch międzynarodówek, „czarnej i czerwonej“. „Dziś święci się tylko dwojakie międzynarodowe obchody — jubileusz papieski z jednej strony, rocznice Marksów i Lassallów z drugiej.“ Przemowę tę głęboką, poważną a porywającą, przerywaną licznymi i grzmiącymi oklaskami, zakończył wyrażeniem nadziei rychłego zwycięstwa proletaryatu.

„Następnie deklamowała dziesięcioletnia Maniusia D... z nieopisanym wdziękiem i prostotą śliczny poemat Syrokomli p. t. „Lalka“. Nagrodzona grzmotem nieustających oklasków, zmuszoną była dodać jeszcze wiersz: „Robotnik“.

„Ten wiersz podobał się jeszcze bardziej. Stary siwy robotnik ze łzą w oku patrzał na tę dziecinę, która ubrana w bieli, z krwawą wstęgą przez ramię i na czole — może nieświadomie a tylko przeczuciem kierowana — umiała tak pięknie, rzewnie, a tak prawdziwie pojąć i oddać całą nędzę i poniżenie tych, z których grona wyszła i których szermierką może kiedyś będzie.

„Tow. J. Szolc wygłosił odczyt: „O życiu i działalności K. Marksa“, opracowany starannie, z którego zwłaszcza ustęp jeden winien na długo utkwić w pamięci słuchaczów; mianowicie ten, gdzie jest mowa o pierwszych początkach „Międzynarodówki“ (64 r.). Wskazał w nim prelegent na dwie okoliczności, będące dla nas niemałej wagi: 1. że „Międzynarodówka“ powstała głównie w skutek sympatyi, jakiemi gorąco byli przejęci robotnicy zachodu dla naszego ludu; 2. że przy zakładaniu jej niepospolity udział brali emigranci z roku 63-64!

„Następnie deklamował jeden z towarzyszów wśród wzrastającego ciągle zapału i coraz częstszych i głośniejszych oklasków: „Czegoż chcą oni?“ Ciągłymi oklaskami zmuszony dodał jeszcze „Bezimienni“, za co mu niemal owacyjnie podziękowano. Gdy skończył, zapanowała chwila ciszy uroczystej, wtem wszyscy powstali jednem uczuciem przejęci i naraz z czterechset piersi wzniósł się nasz hymn: „Czerwony sztandar“. Po odśpiewaniu całej pieśni zakończono uroczystość trzykrotnym okrzykiem na cześć „międzynarodowej socyalnej demokracyi“. Cała uroczystość odbyła się w nastroju poważnym i spokojnie, choć zapał chwilami był niezmierny. Policyi nie było... spokój nie został zakłócony. (!)

„Wieczorem odbyła się zabawa tańcująca w stow. „Siła“ w Krakowie i Podgórzu, na której towarzysze i towarzyszki ochoczo spędzili „sami między swymi“ kilka godzin życia i zapomnieli zupełnie, że istnieją jeszcze ci, których podobne obchody dreszczem trwogi przejmują.“

Podobny obchód pamiątkowy, z odczytami, śpiewami, deklamacyami odbył się we Lwowie, w Przemyślu, w Stanisławowie; nadto we Lwowie urządziło osobny jeszcze wieczorek na cześć Marksa żydowskie stowarzyszenie socyalistyczne „Jad Hachzuku.“ W sierpniu i wrześniu na porządku dziennym są wieczorki i poranki na cześć Ferdynanda Lassala, który, jak wiadomo, zginął w pojedynku 31 sierpnia 1864 r. Główne święto socyalistyczne, przypadające na 1go maja, obchodzone jest zgromadzeniami i wieczorami we wszystkich miastach i miasteczkach, do których ruch socyalistyczny dotrzeć już zdołał. Nie nadaremnie organa partyjne przypominają parę miesięcy naprzód swym czytelnikom w ogłoszeniach drukowanych wielkiemi głoskami na samem czele pisma: „Towarzysze! pamiętajcie o uroczystości 1go maja!“ nie nadaremnie „Kalendarz robotniczy“ wymazał w dniu tym podawane kiedyindziej nazwiska świętych przypadające wedle rzymsko-katolickiego i grecko-katolickiego obrządku, a natomiast nieproporcyonalnie grubemi głoskami wypisał: „Święto robotnicze“; nie nadaremnie wreszcie przewódzcy długo naprzód każą na zebraniach uchwalać: „Zobowiązujemy się wszelkich sił dołożyć, ażeby dzień 1go maja wedle uchwał międzynarodowych kongresów robotniczych przez uroczyste zgromadzenia ludowe odpowiednio godności klasy robotniczej obchodzić!“ *)

Zebrania, to poufne, to publiczne, zabawy, gazety, doroczne uroczystości, rozszerzają z miesiąca na miesiąc i tak już dziś szerokie koło socyalistycznej agitacyi; jakież agitacya ta niesie ze sobą zasady i pojęcia odnośnie do tego wszystkiego co w życiu ludzi i narodów najważniejsze i najdroższe: do religii, Kościoła, ojczyzny, rodziny? Niech znowu odpowiedzą za nas najkompetentniejsi, i najmniej o złą jaką wolę czy przesadę podejrzani świadkowie: urzędowe „organy partyi socyalno-demokratycznej“ w Galicyi.

Ks. Jan Badeni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

*) Uchwała powzięta w Krakowie 2 lutego rb. na wniosek „towarzysza“ Białostockiego, zmodyfikowany następnie bardzo zręcznie — co do formy, ale wcale nie co do treści — przez I. Daszyńskiego.

temi lampami elektrycznemi. Wartość ich dochodzi podobno miliona franków...

Jeden kącik w tej części gmachu zajęła panna Kate Marsden, znana ze swych usiłowań nad polepszeniem losu trędowatych. Wystawiła ona cały szereg fotografii i model projektowanej osady dla trędowatych w okręgu jakuckim na Syberyi. Minąwszy ten kącik, w którym właścicielka jego, ozdobiona medalami i krzyżami, rozdaje broszurki, wchodzimy do działu Francyi.

Część największą sali tego działu zamieniono na prześliczny salonik nowoczesny. Przedstawia on five o'clock tea w arystokratycznym domu francuskim: kilka postaci kobiecych naturalnej wielkości, starannie wykonanych z wosku i ubranych podług ostatniej mody, zdaje się rozmawiać o sprawach bieżących. Obok nich oryginalny, nizki stolik z lampą i porcelanowym serwisem do herbaty, trochę dalej kozetki, półki, fotele, krzesła, ustawione w pozornym nieładzie, gobeliny na ścianach, lustra i różne drobiazgi tworzą prawdziwie artystyczną całość.

W północnej stronie gmachu, naprzeciwko sekcyi Stanów Zjednoczonych, od której zaczęliśmy przechadzkę, natrafiamy na charakterystyczny pawilon Rosyi. Tu między okazami znajduję z Warszawy ślicznie malowany serwis porcelanowy pani Br. Poświkowej, piękne ornaty z pracowni bar. Rajskiej, wyszywany jedwabiem obrazek p. M. Chorążyny i nareszcie także wyszywany jedwabiem portret, dzieło p. M. Fiorentini z Wilna.

Anglia, Szkocya, Irlandya i Nowa Południowa Walia sąsiadują z sobą. Pierwsza nadesłała głównie prace uczenic szkół rozmaitych, fotografie tych szkół, kobiecego szpitala w Londynie, tudzież mnóstwo portretów doktorek i studentek różnych uniwersytetów i kolegiów. Druga wystawiła trochę haftów i dwa kołowrotki. Katolicka Irlandya zapełniła swój dział ornatami i innymi przyborami kościelnemi, oraz nader pięknymi haftami i koronkami. Daleka Nowa Walia Południowa zebrała trochę futer, bielizny, obrazów i mozaik. Z tych czterech działów najdodatniej przedstawia się Irlandya. Od innych wieje chłód.

Wszystkie powyżej opisane sale biegną dokoła gmachu na parterze. Środek gmachu zajmuje wielka, podługowata halla oświetlona z góry i otoczona galeryą. Wszystkie ściany jej podzielono na sekcye i zawieszono malowidłami stanowiącemi prace wyłącznie kobiet. Kolejno mijamy sekcyę: austryacką, niemiecką, francuską, włoską, hiszpańską, angielską i Stanów Zjednoczonych.

W sekcyi niemieckiej trochę scen rodzinnych, we włoskiej trochę owoców, w hiszpańskiej kilka uroczystości religijnych, we francuskiej kilka typów eleganckich, w angielskiej kilkanaście krajobrazów, w Stanach Zjednoczonych wszystkiego potrosze — oto mniej więcej treść tej galeryi. Wiele z tych dzieł posiada prawdziwą wartość artystyczną, wiele jednak także nie wytrzymuje pobłażliwej nawet krytyki.

Pozostaje jeszcze do zwiedzenia górna część gmachu; wstępuję więc po schodach, których ściany pokryte gobelinami i obrazami, na obszerną galeryę, ciągnącą się dokoła halli.

W dole tłoczą się tłumy nieprzerwaną ławą. Barwne stroje falują, gwar rozmów odbija się od sklepienia, lekka woń perfum i kurzu unosi się w powietrzu, chylące się ku zachodowi słońce rzuca snopy promieni na niektóre obrazy.

Liczne drzwi otwierają się na galeryę. Podchodzę do najbliższych. Prowadzą one do sali posiedzeń. Obszerna ta sala może pomieścić przeszło tysiąc osób. Obok estrady ustawiono wspaniałe organy, na estradzie fortepian i harmonium.

Tutaj to odbywają się codziennie odczyty przeróżnej treści, koncerty orkiestry amatorskiej, składającej się wyłącznie z kobiet, wreszcie różne obchody.

Obok mniejsza, ale także obszerna sala, przeznaczona jest na wykłady o sztuce kulinarnej. Znajduje się ona pod opieką kobiecego Towarzystwa rozpowszechniania kukurudzy, jako pokarmu, to też odbywają się tu często lekcye doświadczalne. Pani S. F. Rorer, autorka najlepszej w Ameryce książki o kucharstwie, jest nauczycielką. Popiera ona gorąco wprowadzenie kukurudzy do kuchni zamożnych i niezamożnych gospodyń i przygotowuje wobec publiczności smaczne ciastka, chleby, placki, wafle, tudzież rozmaite potrawy na ustawionej w sali wzorowej kuchni.

Szanowna ta osoba twierdzi, że kukurudza, zawierając w sobie wiele tłuszczu i krochmalu, jest nader cennym pokarmem dla ludów zamieszkujących strefy zimne, i przypuszcza, że gdyby np. Irlandczycy wprowadzili u siebie używanie polenty lub mamałygi zamiast kartofli, wyglądaliby zdrowiej.

Spróbowawszy kawałek ciasta i wytrzymawszy odważnie badawcze spojrzenia kilkudziesięciu słuchaczek pani Rorer, puściłem się w dalszą wędrówkę.

O jedno piętro wyżej, na obszernej platformie dachu, urządzono kawiarnię i restauracyę. Co kilka chwil elewatory przywożą tu z dołu tłumy łaknące pokrzepienia i wypoczynku. *Comme de raison* — usługa kobieca.

Zmęczony wędrówką nie schodzę już po schodach. W kilka sekund elewator stawia mnie na dole. Wychodzę zachwycony.

Doprawdy, trzeba uchylić czoła przed temi, które zapobiegliwością swoją gmach ten wystawiły, tak pięknie urządziły i potrafiły zapełnić okazami, ściągniętymi ze wszystkich części świata.

A jednak — nie umiem zachować powagi — taki oto obrazek stanął przed oczyma mojej wyobraźni, gdym opuszczał to państwo kobiet:

W ślicznym pokoiku, pełnym woni kwiatów i blasków słonecznych, siedzi ich dwoje.

Ona, piękna i młoda, oparła rączki na poręczach fotelu, skrzyżowała maleńkie nóżki i szeroko otwartemi oczyma wpatruje się uparcie w obicie. Na twarzy stan wysilenie. Każdy muskuł drży od natężenia. Ściśnięte usteczka aż zbladły.

Przed nią siedzi na drugim fotelu on i trzymając zegarek w ręce, patrzy nań uważnie.

Chwila mija za chwilą, głęboka cisza panuje w pokoju.

Nagle rozwarły się zaciśnięte usteczka, głębokie westchnienie dobyło się z piersi.

— Nie mogę dłużej... muszę mówić! — zawołała prawie z rozpaczą.

Młody człowiek schował zegarek do kieszeni.

— Przegrałaś zakład o cztery sekundy — rzekł poważnie. — Umowa była na pół minuty, milczałaś zaś tylko dwadzieścia sześć sekund.

Żadna z tych, co wystawiły gmach kobiet, i tej nie potrafi milczeć. Kto był w nim, ten się o tem przekonał.

List otwarty do Bismarka.

X.

Rewelacye pańskie, które Pan przez swoich nadwornych dziennikarzy rozgłaszasz po świecie, właściwie nie zasługują na to, aby je gruntownie rozbierać. Tego rodzaju wynurzeń bowiem, między niemi owych, w których Pan z trudnym do uwierzenia cynizmem przyznajesz się do fałszerstw, nie można brać zupełnie na serjo, jak to uznał niedawno pański następca w urzędzie kanclerskim. Wystarczy tylko zamarkować zasadniczą tendencyę tych enuncyacyi, co już uczyniliśmy. Warto natomiast zająć się niektóremi, co Pan kilkakrotnie powiedziałeś o stanowisku swojem wobec Rosyi, gdyż ułatwi to nietylko zorientowanie się co do motywów, które polityką pańską kierowały, ale poucza także o środkach, których Pan używał, aby zamiarom swym pokazać wyższość swoich politycznych forteli.

Mówiono wiele o tem, że Pan w r. 1875 chciałeś Francyi ponownie wojnę wypowiedzieć i że tylko interwencya Rosyi temu przeszkodziła. Pan zaprzeczyłeś tej wersyi. Dajmy na to, że było w istocie tak, jak Pan mówisz, t. j. że wówczas tylko żołnierz chciał wojny, a polityk oponował. Dajmy na to, że prawdą jest, iż książę Gorczakow tylko ferwor niemieckich sfer wojskowych, zanim jeszcze ostateczna decyzya zapadła, zręcznie wyzyskał na swoją korzyść, przyczem kierownik polityki francuskiej książę Decazes swoją dotychczas za mało uznaną zręcznością cudownie mu szedł na rękę. Motywu jednak, który Pana skłonił do tej opozycyi, nie należy bynajmniej szukać w tej wyższej sferze duchowej, w której interes państwa i patryotyzm decyduje o postępowaniu polityka. Przez niedyskrecyę jednego z członków pańskiego otoczenia dowiedziano się już wówczas, że Pan swego osobistego stanowiska, zdobytego trzema szczęśliwemi kampaniami, nie chciałeś jeszcze raz ryzykować, a pańskie własne słowa, że „tylko głupiec mógłby tak wielką stawkę kłaść na jednę kartę", nie były wówczas tajemnicą w sferach dyplomatycznych. A zatem nawet wtedy, kiedy Pan na pozór postąpiłeś rozumnie i po ludzku, nie kierowałeś się Pan rozumem prawdziwego męża stanu ani patryotyzmem, lecz jak zawsze wyrafinowanem samolubstwem. Ale przyjmijmy jako fakt to, że pan wojny nie chciałeś i idźmy dalej.

Kierując się tym samym egoizmem, co zawsze, nie mogłeś Pan księciu Gorczakowowi darować tego, że udało mu się pozyskać zasługę uratowania pokoju i że opinia publiczna jemu tylko tę zasługę przypisywała, i za to, że ten mały człowieczek zrobił na szachownicy jedno nieprzyjemne dla Pana pociągnięcie, poprzysiągłeś zemstę potężnemu państwu rosyjskiemu. Wprawdzie nie lubisz pan żydów, ale mimo to przyswoiłeś sobie w zupełności ich biblijne przysłowie: „Oko za oko, ząb za ząb". Sposobność nadarzyła się niebawem. W dwa lata potem wybuchła wojna rosyjsko-turecka. Po tej wojnie pracowałeś Pan wszystkimi środkami, jakie tylko miałeś do dyspozycyi, aby kongres przyszedł do skutku w Berlinie, a kongresu tego użyłeś Pan nie na to, aby zdobyć dla Niemiec jakiekolwiek, choćby tylko moralne korzyści, ale na to głównie, aby traktat zawarty w San Stefano obciąć na niekorzyść Rosyi o tyle, o ile to tylko mogły zrobić nożyce dyplomatyczne.

Nie przeszkodziło to wprawdzie Panu obciąć także Turcyi, co więcej: wpakować jej dwie obce armie okupacyjne, ale głównym celem pańskiego postępowania było owo obcięcie rosyjskich zaborów. W ten sposób ujawnił się i tutaj zasadniczy rys pańskiej polityki, t. j. utrwalenie potęgi swej ojczyzny przez wyrządzenie jak największych szkód innym państwom, z tą jednak różnicą, że podczas gdy w innych wypadkach szkody wyrządzane sąsiadom przynosiły Niemcom rzeczywiste zyski, w tym wypadku nie byłeś Pan niczem więcej jak tylko „uczciwym faktorem" i po prostu tylko z amatorstwa szkodziłeś Rosyi i Turcyi, bo przecież nieraz zapewniałeś, że Niemcy nie mają żadnych a żadnych interesów na Wschodzie. Zemściłeś się Pan na Gorczakowowie, ale swej nienasyconej żądzy zemsty jeszcze nie zaspokoiłeś.

Może być, że to był tylko sen, a jednak sen ten miało równocześnie ze mną tyle osób wtajemniczonych w zakulisowe sprawki dyplomacyi, że musiał on chyba odźwierciedlać prawdę. Owóż we śnie tym widzieliśmy, że Pan zaraz po r. 1880 robiłeś nadzwyczajne wysiłki, aby pewne mocarstwo, wówczas już bardzo zaprzyjaźnione z Niemcami, skłonić do wypowiedzenia Rosyi wojny podług pańskiego systemu, t. j. bez żadnego słusznego powodu. Pański argument zaś, przemawiający za wypowiedzeniem wojny, był ten, że Rosya nie była wówczas jeszcze dostatecznie uzbrojoną, a zatem była słabszą; dla tego to rzuciłeś Pan wówczas w tonie zuchwałym hasło: „Teraz albo nigdy!".

Ale owo mocarstwo, które nie od wczoraj istnieje, i nie trzyma się tradycyi „siła przed prawem", zresztą z zasady przywiązuje większą wartość do utrzymania pokoju, aniżeli do najszczęśliwszej wojny, zaraz przy pierwszym zapędzie pańskim zajęło stanowczo odporne stanowisko. Jednakże w każdem państwie, posiadającem armię, zwłaszcza taką armię, która przejęta jest żądzą powiększenia sławy i potęgi swego najwyższego wodza, powstaje w takich chwilach prąd, który radośnie wita podobną inicyatywę i napiera do wojny. Dobrze uzbrojony żołnierz zawsze chce wojny, a wedle starego zwyczaju nie wiele zależy mu na tem, przeciw komu każą mu wyruszyć w pole. To samo zaszło wówczas także w owem państwie i kosztowało to nie mało pracy, aby ten wojowniczy prąd powstrzymać. Wiesz Pan jednak w jaki sposób to się udało? Oto rozległ się głos: „Jeżeli zwyciężymy, wówczas nie potrzebujemy się troszczyć, co z tego wyniknie, jeżeli jednak zostaniemy zwyciężeni, kto nam zaręczy, że Bismark nie wypłata nam takiego samego figla, jakiego nam wypłatał po kampanii szlezwicko-holsztyńskiej, pomimo, żeśmy wówczas zwyciężyli?" Przeciw temu hasłu nie podniósł się ani jeden głos opozycyi i owo wojownicze usposobienie uspokoiło się. Wypadek ten powinien Pana pouczyć, że tak samo jak największe sukcesy nie wystarczają jeszcze, aby człowieka uczynić naprawdę wielkim, tak też i największa siła materyalna nie wystarcza do stworzenia prawdziwej powagi. Powaga polegająca jedynie na sile, jest ciężarem i niebezpieczeństwem, a nie powagą w prawdziwem tego słowa znaczeniu, której głównym warunkiem jest to, że się ją dobrowolnie uznaje i dobrowolnie się jej poddaje.

Pozwolisz Pan, że zrobię w tem miejscu jeszcze jednę uwagę. Przy każdej sposobności starasz się Pan przekonać swoich słuchaczy, że Polacy widzą swoje zbawienie tylko w wojnie i dla tego podżegają do niej ustawicznie. W opisanym jednak wyżej wypadku, gdy wojna przeciw Rosyi całkiem na seryo zarysowywała się na horyzoncie politycznym, ci Polacy, którzy mogą jeszcze podnieść swój głos, odradzali od wojny w sposób jawny i niedwuznaczny temu mocarstwu, które Pan parłeś do wojny. Że Pan o tem bardzo dobrze wiedziałeś, to nie ulega najmniejszej wątpliwości; od czegoż miałeś do dyspozycyi policyę państwową i całą armię tajnych ajentów? — mimo to jednak wciąż Pan uporczywie utrzymujesz, że Polacy są najniebezpieczniejszymi apostołami wojny. Dla czego Pan właściwie to robisz? I na to nie trudno odpowiedzieć. Oto Polacy przyczynili się swoją cząstką do odwrócenia wojny, której Pan pragnąłeś: tego nie możesz Pan im zapomnieć i mścisz się na nich za to!

KRONIKA.

Lwów 27 lipca.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, przybył dziś z Buska do Lwowa, aby wziąć udział w pogrzebie śp. ministra wojny bar. Bauera.

Dar. Gminie Brzoza królewska, w pow. łańcuckim, darował Cesarz 100 złr. na odbudowanie spalonej dzwonnicy i sprawienie dzwonów.

Ze sfer adwokackich. Bukowińska Izba adwokacka oświadczyła się 17 głosami przeciw 15, za „numerus clausus", tj. za ograniczeniem liczby adwokatów.

Konkursa. Zarząd Muzeum przemysłowego we Lwowie ogłasza konkurs na wykonanie projektu urządzenia pokoju do pracy dla mężczyzny na podstawie wzorów mających wybitną cechę dawnych polskich mebli. Najlepszy projekt otrzyma nagrodę w kwocie 300 złr., druga nagroda wynosi 250 złr. Projekta nadesłać należy do Muzeum przemysłowego miejskiego we Lwowie, najdalej do końca grudnia r. b. O bliższych szczegółach konkursu dowiedzieć się można w Zarządzie Muzeum.

Zaręczyny. Dnia 20 bm. w Jagielnicy Starej odbyły się zaręczyny panny Aurelii Zofii Woińskiej, córki Apolinarego i Filipiny z Czaykowskich z p. Zygmuntem Lambertem Ziembowiczem.

Śluby. W zeszłą sobotę odbył się w Lenczach, w powiecie wadowickim, ślub panny Eufemii Swidowskiej z p. Kazimierzem Fuszeckim, urzędnikiem kolei państwowych.

Dnia 30 bm. o godzinie 8 wieczorem odbędzie się w Czortkowie ślub panny Anieli Kolmerówny z p. Emilem Bilinkiewiczem, adjunktem sąd. w Grzymałowie.

Muzyka wojskowa 33 pp. grać będzie jutro w piątek w Ogrodzie Miejskim. Początek produkcyi o godzinie pół do 7.

Zarząd Bursy nauczycielskiej w Tarnopolu rozpisuje konkurs na umieszczenie w swoim zakładzie 26 wychowanków. Podania zaopatrzone w świadectwo ubóstwa, świadectwo zdrowia i szkolne należy wnosić do Zarządu na ręce p. Jana Brzeziny, nauczyciela seminaryum w Tarnopolu, najpóźniej do 15 sierpnia rb.

Dzierżawa teatru krakowskiego. Z Krakowa piszą nam dnia 26 bm. Dziś o godzinie 12 upłynął termin do wniesienia ofert na dzierżawę teatru krakowskiego. Wniesiono ich trzy, wszystkie z Krakowa. Oferty są opieczętowane; jednę z nich wręczył osobiście p. Jakób Glikson, dotychczasowy dyrektor teatru naszego, dwie inne mają pochodzić, jak się niektórzy domyślają, od p. Tadeusza Pawlikowskiego i spółki: Żelazowski-Sachorowski. Nad ofertami tymi obradowała dziś komisya teatralna i wnioski swoje w tej sprawie przedłoży Radzie, której pełne posiedzenie zwołano na dzień jutrzejszy.

Pogrzeb ministra Bauera. W chwili, gdy numer naszego pisma oddajemy na prasę, z dworca kolei Karola Ludwika zdąża ku cmentarzowi Łyczakowskiemu olbrzymi kondukt pogrzebowy, garnizon lwowski oddaje ostatnią usługę swemu długoletniemu przełożonemu, ministrowi wojny ś. p. Ferdynandowi bar. Bauerowi. Na ulicach, któremi przechodzi orszak pogrzebowy, stoją tłumy publiczności. Pogrzeb rozpoczął się o godzinie 4. Celem przyjęcia trumny ze zwłokami ś. p. zmarłego ustawił się u bramy dworca 24 p. p., po lewej stronie bramy zajęli miejsca rodzina ś. p. zmarłego: syn, wdowa po nim, brat jej p. Hauenschild i wszyscy inni krewni, p. Namiestnik, jeneralicya, deputacye pułków, oficerowie pozasłużbowi, dygnitarze rządowi i t d. W drodze dojazdowej do dworca ustawiono szpaler wojskowy, a dalej 30 pułk piechoty. W ulicy na Błoniach stanął 24 p. p., w ulicy Gródeckiej 55 p. p., batalion obrony krajowej nr. 19, oddziały sanitarne, trenu i artyleryi. W ulicy Leona Sapiehy stanął oddział artyleryi, batalion strzelców nr. 30, oraz 4 i 7 pułk ułanów.

Gdy wyniesiono trumnę, wojsko oddało zwłokom ś. p. zmarłego honory, poczem po odprawieniu modłów przez duchowieństwo włożono trumnę na karawan i na komendę jenerała Fischera, dowodzącego wojskowym konduktem, orszak pogrzebowy ruszył ku cmentarzowi.

Według wydanego przez tutejszą komendę wojskową rozporządzenia porządek pogrzebu jest następujący:

Kondukt ruszy przez ulicę Leona Sapiehy, Kopernika, plac Maryacki i Bernardyński, koło gmachu komendy korpuśnej i przez ulicę Piekarską. Pochód żałobny otwierać będzie 6 i pół szwadronów 4 i 7 pułku ułanów; następnie postępować będą: 30 batalion strzelców, 3 baterye 22 dywizyi artyleryi, 30 pułk piechoty, kapela 30 pułku, żołnierz niosący krzyż, koń pokryty kirem, duchowieństwo, rydwan żałobny otoczony szpalerem, rycerz zbrojny na koniu, dostojnicy, a mianowicie reprezentanci władz w mundurach galowych i inni żałobni goście, oficerowie pozasłużbowi i publiczność. Zamykać będą pochód: 4 bataliony 24 pułku piechoty, 4 bataliony 55 p. p., 19 batalion obrony krajowej, oddział sanitarny, treny, 8 baterya 11 p. artyleryi.

W czasie zbliżania się konduktu ulicą Piekarską ku cmentarzowi, oddziały wojska rozejdą się ulicami bocznemi, mianowicie: Sakramentek i Kochanowskiego, tudzież ulicą Łyczakowską i św. Piotra, i ustawią się przed cmentarzem: na prawo 30 pułk piechoty i 30 batalion strzelców, a w górnej części ulicy Kochanowskiego artylerya; po lewej, w ulicy św. Piotra 55 pułk piechoty, w ulicy Pijarów 24 pułk piechoty, zaś w górnej Łyczakowskiej 4 i 7 pułk ułanów. Komendę, aż do bram cmentarza mieć będzie zastępca głównodowodzącego generał Fischer, u bramy cmentarza obejmie komendę generał Bordolo, który, gdy zwłoki poświęcone zostaną, da rozkaz pożegnania trumny salwami. Mianowicie dadzą salwy 30 batalion strzelców na lewem skrzydle, i 24 pułk na prawem skrzydle, w końcu 22 dywizya artyleryi. Następnie wszystkie oddziały wojsk, pod komendą generała Bordolo powrócą do miasta, gdzie w ulicy Batorego odbędzie się defilada przed zastępcą głównodowodzącego generałem Fischerem.

Zjazd. W Nowym Sączu odbył się dnia 4 lipca b. r. zjazd koleżeński uczniów, którzy w tamtejszem gimnazyum w roku 1873 składali egzamin dojrzałości. Z liczby 54 ówczesnych maturzystów umarło ośmiu, na zjeździe zjawiło się 28, a reszta nadesłała listy usprawiedliwiające nieobecność i telegramy z życzeniami. Przybyli także, dziś już poważni wiekiem i zasługami profesorowie, jako to sędziwy i bardzo przez uczniów kochany, przez 6 lat z rzędu gospodarz klasy, emerytowany profesor Joachim Poselt ze Lwowa i miejscowi: Drzymuchowski, Sękowski, Małecki, nadto zaproszeni jako goście ks. infułat dr. Góralik i teraźniejszy katecheta ks. Nowicki. Całość wyglądała bardzo poważnie, ale zarazem serdecznie i po koleżeńsku. O godzinie 8 z rana zgromadzili się uczestnicy zjazdu w sali VIII klasy miejscowego gimnazyum, uczniowie zajęli dawne miejsca w ławach szkolnych profesorowie zasiedli na udekorowanem pięknie podniesieniu. Kolega ks. Stanisław Gajewski, proboszcz z Olszówki, jako prezes zjazdu powitał serdeczną przemową gmach szkolny, profesorów i kolegów, gospodarz klasy zaś iście ojcowskiem przemówieniem powitał swych uczniów z przed laty 20, odczytał katalog, poczem parami udali się wszyscy do kościoła parafialnego, w którym w asystencyi kolegów księży, (a był ich spory zastęp obrządku łacińskiego i greckiego) kolega ks. Gajewski odprawił naprzód nabożeństwo dziękczynne, a po nim kol. ks. Żabecki, proboszcz z Nawojowej, nabożeństwo żałobne za zmarłych profesorów i kolegów.

Następnie udano się do fotografa, a o 3 godzinie popołudniu na wspólną ucztę, wśród której płynęły z ust uczestników wyrazy radości i szczęścia, że znów po tylu latach ściska się dawną koleżeńską dłoń, że się użyło serca i usłyszało nie jedną zachętę do nabrania nowych sił i lepszej otuchy do dalszej zawodowej pracy i walki z losem. Pierwszy toast na cześć profesorów i gości wniósł w serdecznych i dziękczynnych słowach kolega Żabecki, drugi na cześć zjazdu kolega Józef Zelek, adjunkt sądowy z Krakowa, skarbnik zjazdu. Następnie kolega ks. Gabryel Hnatyszak, gr. kat. proboszcz w Czarnem koło Gorlic, wznosząc toast na cześć łączności i koleżeństwa w nader ciepłych, po polsku i po rusku naprzemian, wymownych i rzęsiście oklaskiwanych słowach zachęcał kolegów nietylko do łączności koleżeńskiej, ale do bratniej zgody Polaków z Rusinami, jako dzieci jednego kraju i jednej a różnej tylko obrządkiem katolickiej wiary. Wznoszono dalej toasty na cześć profesorów. I tak kolega Kazimierz Jana, inżynier kolejowy z Nowego Sącza, pił za zdrowie i pomyślność gospodarza klasy profesora Poselta, któremu imieniu wdzięcznych uczniów wręczył przytem puhar pamiątkowy, zaś profesor Poselt na cześć prezesa zjazdu ks. Gajewskiego. Nastąpiło potem wiele innych toastów, których wyliczyć nie podobna, a zakończył je serdecznem „kochajmy się" kolega Michał Huza, notaryusz z Ciężkowic, sekretarz zjazdu. Wreszcie wieczorem pożegnawszy się z postanowieniem odbycia ponownego zjazdu po 10 latach, rozjechali się koledzy do gniazd własnych, unosząc ze sobą niezatarte wspomnienie tego dnia i zasób ciepła i koleżeńskiej solidarności.

Rady z powodu braku paszy. P. Romuald Makarewicz członek Wydziału Towarzystwa leśnego zamieścił w fachowem piśmie *Sylwan* następujący artykuł:

„Użytek z liści—źródło dochodów pobocznych".

W warszawskich pismach znajdują się często artykuły, traktujące o pożytku liści z drzew, jako niewyzyskanem źródle dochodów w gospodarstwie.

Przedmiot ten zasługuje na bliższe rozpatrzenie i dlatego podaję go rozwadze i sądzę, że dyskusya, jakaby się na ten temat rozwinęła, byłaby z pożytkiem dla stosunków gospodarstwa krajowego. Zwracam uwagę, że p. Śniegocki zamieszcza często w *Korespondencie rolniczym warszawskim* bardzo cenne spostrzeżenia, co do karmy liści.

Liście drzew stanowią wysokiej wartości paszę, zawierają bowiem znaczną ilość części odżywczych, azotowych i bezazotowych. Wartość pożywna suszonych liści z drzew równa jest wartości pożywnej dobrego siana. Co wykazuje analiza, potwierdza praktyka, i o tem przekonać się może każdy gospodarz bez trudu, bądź to obserwując pasące się bydło i owce w lesie, bądź też zadając w stajni równocześnie liście wysuszone i siano. Owce po-

---

41)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

Po głowie błąkało jej się w jakimś śpiewnym recitativie szylerowskie wołanie do nocy: „*Und mit deinen Götterhänden schütze mich genpagtes Tier*". Nie czuła nawet jak spadły jej z oczu te łzy, na które patrzył teraz z progu zachwytem artysty i ciekawością człowieka do miejsca przykuty Marceli de Soligny-Kierczyński.

Przyszło mu na myśl, że gdyby ją mógł tak w tej chwili sportretować, przenieść na płótno chorobliwy urok tego oświetlenia, sinawy ton tej szyby, wypukłą bladość tego profilu, niemą rozpacz tych oczu i zamierający ból tych łez, stworzyłby dzieło wielkie, a jednocześnie zadał sobie pytanie: „Czego ona płacze?"

I nagle, przez tę cudowną błyskawiczność mózgowej pracy wtłaczającej co jedną minutę wspomnienia i wypadki lat długich rozwinęła się przed nim jego przeszło dziesięcioletnia znajomość z panną Władysławą, wyszły z ukrycia dawno zapomniane niektóre jej słowa, spojrzenia, dźwięku głosu, których na razie nie rozumiał i wydało mu się, że pomiędzy nim, a temi jej łzami jest jakiś związek.

Już chciał postąpić ku niej, przemówić, ale jego dziwna, fatalistyczna leniwa natura wzięła górę. Pojął, że jeden krok naprzód, jedno słowo w tej chwili byłyby zadzierzgnięciem nowego węzła i ogarnął go instynktowny lęk, a raczej niesmak następstw.

Nie odchodził jednak — czekał.

„Niech się odwróci sama, niech spojrzy — myślał — a wtedy *vogue la galère*. Ale panna Władysława stała nieporuszona, patrząc wciąż w blade, chłodne niebo; tylko łzy schły i gasły na jej policzkach, jak gasła ta złota iskra sposobności, która w tej chwili padła koło niej, nie dostrzeżona, nierozdmuchana w porę... Ileż takich iskier przelatuje przez szare, ludzkie przeznaczenia, które ich łakną, a widzieć ich nie umieją!

Minęło tak długich minut kilka.

Wtedy pan de Soligny-Kierczyński cofnął się bez szelestu, ostrożnie nałożył na siebie swe kosztowne futro, ostrożnie podniósł zatrzask drzwi wchodowych i — wyszedł.

Ale gdy zstępował ze schodów, obok upajającej złotowłosej postaci kobiety, która miała mu jutro powtórzyć, że go kocha, błąkał się, jak drażniąca zagadka, w księżycowem świetle skąpany obraz panny Władysławy, która mu jeszcze nic nie powiedziała.

Rozdział IX.

Projekt wyjazdu Tadeusza na wieś ciernem udręczenia wbił się w duszę Klotyldy. Zatrzymując go pod różnemi pozorami w Warszawie była w rozterce sama z sobą.

Chwilami obecność tego szczerego ufnego chłopca, do którego przecież całem stęsknionem sercem matki lgnęła, sprawiała jej tortury nie do zniesienia, a jeżeli przedtem czyste echa lat dawnych, przepełnione miłością i wiarą listy męża padały na jej porwaną prądem ślepej, bezgranicznej namiętności duszę jak krople roztopionego ołowiu, to dopiero od przyjazdu syna zrozumiała jakim piołunem rozkoszny smak zakazanego owocu wżera się w kosztujące go ukradkiem usta.

Bezprzestanna walka z porywami serca i zmysłów, i tym żywym wciąż obecnym wyrzutem sumienia wyczerpywała ją szalenie.

Jej bluszczowa natura gięła się na wszystkie strony pragnąc opleść jednocześnie odpychające się wzajem podpory, i w szarpaniach tych bolesnych nie mogąc i niechcąc do koła jednego skupić się punktu.

Czuła tylko konieczną potrzebę odpoczynku i zapomnienia i mówiła sobie, że ze wszystkich względów lepiej będzie, gdy Tadeusz osiądzie na wsi i od czasu do czasu do Warszawy na krótko zawita. I to także mówiła sobie, że latem pojedzie do Wiedrzówki, której już od dwóch lat nie widziała, i że tam pod tym dachem czarnym od starości, co jej sen niemowlęcy osłaniał i w tych cienistych alejach, po których jej dziecinne stopki biegały, da innego rodzaju wypoczynek i innego rodzaju zapomnienie swej fatalnie splątanej egzystencyi. Ale na drodze do urzeczywistnienia tego mętnego *modus vivendi* stała jedna ważna bardzo przeszkoda.

Jeszcze w początkach stycznia pan Dyamentowicz zawiadomił ją listownie, że nie będzie w możności zapłacić przypadającego na koniec lutego procentu ostatniemu wierzycielowi, który przed dwoma laty ze swemi dwunastoma tysiącami wszedł na hypotekę.

Donosił jej również, że pożyczka tysiąca pięciuset rubli, którą na jej konieczne żądanie w listopadzie drobnemi wekslami na sześć od sta miesięcznie od żydków pościągał, zrobiła w okolicy bardzo złe wrażenie, że się hypoteczni wierzyciele zaniepokoili, a inni postronni, którzy dotąd cicho siedzieli, grożą mu sekwestrami, czego jako żywo nigdy nie było, i że on, Dyamentowicz, tak z tych wszystkich kłopotów schudł, że rodzona matka by go nie poznała. List ten przyprawił Klotyldę o kilka bezsennych, męczeńskich prawdziwie nocy. Katastrofa materyalna, którą jej niepraktyczny, dziecinny niemal w swych finansowych kombinacyach umysł widział dopiero w perspektywie jakichś dwóch, trzech lat, stała tuż przed nią.

A co najgorsza, świadkiem jej musiałby być Tadeusz. A wtedy co?

Jakby mu wytłómaczyła, czem usprawiedliwiła tę wprost nieprawdopodobną przy jej dochodach sytuacyę. Mąż przysyłał jej w regularnych półrocznych ratach po dwa tysiące rubli, co łącznie z dwoma tysiącami, jakie brała z Wiedrzówki, tworzyło okrągłą sumę sześciu tysięcy rubli rocznie, mogącą aż nadto wystarczyć na dostatnie, wykwintne nawet utrzymanie jednej kobiety.

Na cóż więc poszło więcej niż dziewięć tysięcy rubli, jakie w ciągu dwóch lat niezależnie od zwykłych wydatków obciążyły jej budżet domowy? Nie wydała ich na cele publiczne, bo w filantropię nikt się za pożyczane pieniądze nie bawi, nie zakupiła żadnego dzieła sztuki, nie popełniała żadnych krzyczących zbytków, nie jeździła nigdzie dalej za granicę, wyjąwszy jak zwykle do wód na parę miesięcy.

Więc cóż się z niemi stało?

Syn miał prawo, jeżeli nie zadać jej tego pytania, to przynajmniej zastanowić się nad niem i zadziwić, a ona tego zastanowienia i zdziwienia lękała się okropnie.

A skoro tylko Tadeusz pojedzie na wieś, od pierwszego zetknięcia się z panem Dyamentowiczem, dowie się jak rzeczy stoją.

— Co ja pocznę? co ja pocznę, mój Boże! — szeptała rozpaczliwie, chodząc po dywanie swej sypialni pod kojącem światłem księżycowej ampoli z rzuconemi na białą flanelkę nocnej bluzy skrętami swych złocistych włosów.

Nie raz i nie dziesięć razy wśród tego pasowania się ze sobą instynkt samozachowawczy pchał ją ku drzwiom buduaru do tego biórka, w którego skrytce ośm tysięcy rubli drzemało w bezpłodnej tęczowości swych sturublowych banknotów.

Pieniądze męża! pieniądze tego męża, który ją tak kochał, a którego ona... Ach! nie — nie — raczej wszystko, niż dotknąć grosza zdobytego **jego** pracą.

To był jedyny jasny punkt, którego oczepiała się jej mętna, sofistyczna moralność, szukająca zawsze dróg pośrednich tam, gdzie ich być nie mogło, to było jedyne źródło, w którem jej porywana sprzecznemi prądami dusza znajdowała jakoweś ukojenie; jedyna czysta kropla wewnętrznego zadowolnienia i szacunku dla siebie samej w tym zatrutym kielichu szału, z którego od dwóch lat piła. „Zrujnuję siebie", myślała zawsze, „ale nie tknę jego pieniędzy; nie nadużyję jego zaufania przynajmniej w tym jednym względzie".

Nie zastanawiała się jednak nigdy nad tem, że zrujnować się, mogło znaczyć to samo, co się zdradzić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zostawiają siano a zjedzą liście z drzew; krowy równie chętnie do liści, jak do siana brać się będą.

U nas żywienie inwentarza liściem z drzew wyjątkowo się tylko praktykuje; nie przyznajemy dotąd tej paszy takiego znaczenia, jakie w ekonomii paszy znaleźć powinna. Mieszkańcy gór mają znakomity w liściach surogat paszy, pozwalający na podtrzymanie znacznej stosunkowo liczby bydła przez zimę w dobrym stanie. We Francyi osmykują liście ze wszelkich drzew liściastych i suszą je, zachowując na paszę, lub zakiszają świeże w dołach. W Niemczech zachowują w wielu okolicach znaczne ilości tej paszy w każdej jesieni. W Poznańskiem obcinają owczarki w czasie żniw jarych gałązki drzew przy drogach posadzonych, wiążą w snopki, ustawiają pod drzewem, a wysuszone zwożą i składają na owczarnię, lub w stogi. Zimą zakładają liście w pasuiki, a po objedzeniu liści przez owce, wybiera sobie owczarz pozostałe gałązki, które używa na opał. Sposób taki zachęca owczarza podwójnie do przygotowania tej znakomitej paszy, bo i owce utrzymują się zdrowe, wesołe i w dobrym stanie, wydadzą przeto więcej wełny, od której i owczarze pobierają tantyemę i w okolicach bezleśnych stanowią gałązki znakomitą pomoc w zastąpieniu drogiego opału.

Chociaż ze wszystkich gatunków drzew liściastych można liści używać na paszę dla przeżuwających, przecież należy opisać właściwości naszych drzew liściastych, pod względem wartości pastewnej ich liści.

Jesion daje liście gorzkawe, które znakomicie żywią nietylko owce, ale i krowy. Krowom nie należy dawać zbyt wiele liści jesionowych, aby mleko nie nabrało nieprzyjemnego smaku. W Alpach jednak uważają liście jesionowe za najlepszą paszę.

Morwa. Liście morwy stanowią dla wszystkich zwierząt bardzo pożywną karmę. W Austryi zbierają je w następujący sposób: W październiku osmykują pędy niższe, spasają liście świeże, lub suszą je, aby zachować na zimę. Później oczekują pierwszego nocnego przymrozku, który powoduje opadanie *liści*, te zgrabiają się pod drzewem z łatwością i suszą, lub zakiszają w dołach. Z dużego drzewa morwowego można zebrać 5 — 10 cent. liści zielonych, dających po wysuszeniu 3 — 6 cnt. siana.

Krzew winny daje liście bardzo pożywne i działające orzeźwiająco. Mleko krów i owiec żywionych liśćmi winnej macicy, nabiera wybornego smaku, a sery owcze Mont Doré pod Lyonem zawdzięczają tej paszy swoją sławę. Nietylko zużywa się na paszę pędy przy wyrzynaniu wina, ale także osmykuje się liście po winobraniu. Smak winnych liści bywa drętki, kwaskowaty.

Topola nadwiślańska i kanadyjska daje liście, mające wysoką wartość pożywną, przenoszącą po żywność siana łąkowego. Liście topoli są mięsiste, smak właściwy drętki i gorzki; liście te służą wszystkim zwierzętom, nawet jagnięta i cielęta odżywiają się nimi znakomicie. Liści topoli piramidalnej najlepiej wcale nie używać, albowiem zbyt często są rozsadnikami najrozmaitszych owadów.

Liście *wierzby*, tak świeże, jak suszone, są znakomitą i zdrową paszą dla krów i owiec, równającą się co do pożywności najlepszemu sianu łąkowemu.

Owóż podając na razie te uwagi, radbym pobudzić do dalszych badań niewyczerpanych u nas jeszcze źródeł dochodu.

Popieranie swojskiego przemysłu. Jeden z naszych prenumeratorów pisze nam: „Przed tygodniem podczas mego pobytu w Wiedniu widziałem na Opernringu w jednym ze sklepów stolarskich wystawione całe urządzenie do apteki p. Mikolasza we Lwowie, wykonane w Wiedniu przez ową firmę. Przyznać muszę, że robota ta jest bardzo ładna i winszuję p. Mikolaszowi, że tak pięknie przystroi swą aptekę, ale zaznaczyć muszę, że widziałem o wiele piękniejsze meble i sklepowe urządzenia wykonane przez stolarzy lwowskich.

Przywiodło to mi atoli na myśl fakt inny. Do p. Frenklowej, właścicielki nowo budować się mającej kamienicy w Rynku naprzeciw katedry, udał się jeden z naszych katolickich stolarzy i prosił ją, by mu poruczyła wykonanie wszelkich robót stolarskich w jej domu. Na to odparła p. Frenklowa, że chętnieby mu te roboty oddała, ale jako żydówka musi przedewszystkiem wspierać majstrów żydowskich i roboty w swej kamienicy odda stolarzowi żydowi. *Exempla docent*".

Germanizacya. Od jednego z profesorów gimnazyalnych otrzymujemy następujące pismo: „Wczoraj zupełnie słusznie wystąpiliście przeciw używaniu na kolejach słowa „fertig"; niestety germanizacya u nas szerzy się nietylko na kolejach. W tych dniach widziałem świadectwo pewnego ucznia z 4 klasy szkoły ludowej buczackiej. Na świadectwie tem była oczywiście urzędowa stampilia a na niej napis: „*Hauptschule in Buczacz*". Czyż ten Buczacz leży gdzieś im Schwabenlande? O ileż więcej grzeszy nasza autonomiczna szkoła posługująca się językiem niemieckim od konduktorów wołających „fertig"?

Klęski elementarne. Z Mościsk donoszą nam: Dnia 23 b. m. szalony orkan nawiedził powiat mościski. Równocześnie spadł nawalny grad wielkości laskowego orzecha i zniszczył do szczętu plony polne w Krukienicach, Chliplach, Sudkowicach, Wiszence, Podliskach, Samnikach, Czyżowicach, Mystyczach, Wołczyszczowicach i Wołoskowie. Wicher był tak silny, iż w Sudkowie wyrywał z korzeniami drzewa, w Podliskach zaś walił budynki.

Zawalenie się domu. Onegdaj odbyła się na miejscu przy ulicy Długiej, w Krakowie, w domu, w którym nastąpiła smutna katastrofa, komisya sądowa i zbadała liczne niedokładności w budowie i uchybienia przeciw zatwierdzonemu planowi. W gruzach tego domu leży pogrzebany murarz Jan Dzik, którego zwłok dotychczas jeszcze nie odszukano. Są też przypuszczenia, że może więcej ludzi jest pod gruzami. Podobno na robotę w tym domu przychodzili ludzie z po za obrębu Krakowa i do rodzin wracali dopiero w sobotę. Otóż rodziny ich dopiero w niedzielę będą mogły wiedzieć, czy nie ubył kto z ich grona.

Onegdaj dokonano również podstemplowania dachu wśród groźnego dla robotników niebezpieczeństwa. Gdy roboty te zostaną ukończone, rozpocznie się dalsze usuwanie gruzów, a zupełne ich usunięcie da pewność, czy oprócz Dzika nie ma tam jeszcze jakiej innej ofiary.

Jeden z obecnych podczas akcyi ratunkowej urzędników miejskich nadesłał do *Czasu* następujący list:

„Gdy podczas usuwania gruzów niebezpieczeństwo groziło straży ogniowej, ustąpiła ona z budynku na polecenie kompetentnych osób. Skoro wszakże odezwał się głos nieszczęśliwego Leśniaka, straż pożarna mimo niebezpieczeństwa bez wahania weszła ponownie do środka i mając nad głowami sterczące gruzy i belki, wiszące w powietrzu ściany pokojów, przystąpiła do odkopania Leśniaka. Wtedy pani hrabina Stanisławowa Tarnowska pośpieszyła do poblizkiego klasztoru OO. Misyonarzy i uprosiła jednego z księży, by przybył na miejsce i w danym razie albo zaopatrzył umierającego, gdyby to było możliwem Przenajświętszym Sakramentem, albo udzielił mu absolucyi generalnej i spełnił względem niego, jako chrześcijanina, wskazane w takiej chwili obowiązki kapłańskie. Przyprowadzonemu przez hrabinę Tarnowską kapłanowi zwrócono uwagę na groźne niebezpieczeństwo dla jego osoby, mimo to bez wahania pospieszył on do Leśniaka i tu wobec nieszczęśliwego, spełnił obowiązek kapłański. Wzruszający ten fakt wywarł na zebranych głębokie wrażenie".

Izba handlowa w Gracu uchwaliła poczynić u rządu kroki celem ściągnięcia not pięćdziesięcioguldenowych, ponieważ kursuje bardzo wiele falsyfikatów.

Z Jasielskiego piszą nam:

Dnia 23 bm. odbyła się w Ołpinach rzewna ceremonia poświęcenia klasztorku PP. Dominikanek, który wdowa po śp. Karolu Rogawskim wystawiła pod wezwaniem św. Karola i uposażyła na cztery panny zakonne, aby pozostawić parafii wieczną pamiątkę po zmarłym mężu, który tak serdecznie lud miłował, pragnął dobra jego i służył mu wiernie w każdej potrzebie.

Śp. Karol Rogawski przeżył prawie pół wieku w tem zaciszu. Wyrywany z niego służbą narodową, której poświęcał się gorąco, wracał zawsze z lubością do ukochanej wioski w cienie starych dębów i pracując na roli nawiązywał serdeczne patryarchalne stosunki z mieszkańcami.

PP. Dominikanki obrały sobie wzniosłe zadanie: pielęgnowania chorych, niesienia ostatniej pomocy umierającym i pocieszania pozostałych rodzin.

Powierzone im dzieci drobne z pełną miłości cierpliwością obznajamiają z pierwszemi zasadami religii. Starsze dziewczęta uczą ładnych i praktycznych robót, a ustawicznie obcując z dziećmi, równie rozmową jak i czytaniem w młodociane serca wpajają cnoty i głębokie zasady moralności, które z nich wyrobią później dobre matki, zdolne bogobojnie wychowywać młode pokolenie.

W dzień otwarcia klasztoru po sumie w kościele parafialnym licznie bardzo zebrani miejscowi i okoliczni mieszkańcy podążyli z procesyą do klasztorku, gdzie z polecenia księdza biskupa kanonik miejscowy wobec przybyłych z okolicy księży uroczyście poświęcił kapliczkę i mieszkania.

Dzwonek klasztorny radośnie wezwał zgromadzonych na pierwszą mszę świętą, odprawioną w tym przybytku Bożym, przybranym w zieleń i kwiaty.

Przełożona jeneralna całego zgromadzenia, zjechała do swej najmłodszej filii na tę uroczystość, a wielką uprzejmością, słodyczą i powagą zjednała sobie serca całego zebrania.

W refektarzu gościła Matka wielebna łaskawie przybyłe osoby ucztą skromną ale serdeczną, więc wesołość malowała się na każdem obliczu.

Klasztorek, wzniesiony na górze, wśród mnóstwa ślicznie pielęgnowanych kwiatów i zieleni, z błyszczącymi krzyżami mile się oku przedstawia.

Niechaj Bóg daje, aby klasztorek był pociechą i pożytkiem dla mieszkańców, niech błogosławi zacnych Sióstr pracę i usiłowania!

Duch zmarłego raduje się, że pamięć jego nie zaginie wśród ukochanego przezeń ludu i niekiedy westchnienie wzniesie się o spokój jego duszy do Przedwiecznego!

Nieszczęśliwy wypadek. Wczoraj donieśliśmy o nieszczęśliwym wypadku, którego ofiarą padł pan Andrzej Cywiński, właściciel dóbr Płotycza w pow. brzeżańskim. O wypadku tym otrzymujemy z Tarnopola następujące bliższe szczegóły: P. Cywiński wybrał się był z całą rodziną i kilkoma znajomymi w niedzielę po południu na polowanie na dzikie kaczki, na olbrzymi staw w swej posiadłości. Gdy już na stawie w łódkach szukano za kaczkami zerwał się nagle szalony wicher, który w tym samym czasie i we Lwowie narobił wiele spustoszeń, i przewrócił łódkę. Wszyscy siedzący w nich poszli na dno głębokiego w tem miejscu stawu. Na krzyki tonących, pośpieszyli z pomocą wieśniacy i parobcy, którym też udało się wyratować wszystkich, prócz nieszczęśliwego Andrzeja Cywińskiego. Zwłoki jego zdołano wydobyć z wody, dopiero po kilkugodzinnych poszukiwaniach. Pogrzeb śp. Cywińskiego, który liczył lat 65, odbył się w Płotyczy we środę rano. Śp. Cywiński był dawniej posłem na sejm krajowy i prezesem brzeżańskiej Rady powiatowej.

Dla pogorzelców Husiatyna zebrał komitet ratunkowy w Tarnopolu, około 600 złr., które przesłano na ręce reprezentacyi miasta Husiatyna. Suma ta, acz niewielka, niejednemu nieszczęśliwemu zdoła otrzeć łzę i ulżyć nędzy. Piękny ten przykład ofiarności Tarnopola powinien jak najwięcej znaleźć naśladowców.

Klęska gradowa Dnia 23 lipca w powiecie liskim, dotknięte zostały klęską gradową gminy: Paszowa, Stańkowa, Ropienka, Nowosielce-kozickie, Irzypol, Wójtkowka i wiele innych. Grad dochodził 7 centimetr. długości a 3 szerokości, oprócz tego zaś każde ziarnko miało dokoła kolce na jeden centymetr długie, jak gdyby natura umyślnie sformowała tego rodzaju grad na większe zniszczenie plonów polnych. To też pod tym pasem gradowym zostały całkiem plony, jare i zimowe zniszczone. Przytem woda tak wezbrała, iż z pól delikatniejszą ziemię spłukała zupełnie; publiczną zaś drogą w Ropience woda płynęła z pól na kilka metrów szeroko, a fale wznosiły się 30 cm. nad poziom gościńca. Szkody są ogromne, niektórzy włościanie podali prośbę o komisyę szacunkową w celu odpisania podatku gruntowego.

Wybory i barany. W wielkiem księstwie meklemburskiem istnieje zwyczaj, że właściciele dóbr ziemskich na wiosnę darowują parobkom swym po baranie. W roku bieżącym jeden z takich panów oznajmił służbie, że „kto głosować będzie za socyalistą, barana nie dostanie." Po otwarciu urny wyborczej ku ogólnemu zgorszeniu znaleziono jeden głos na korzyść socyalisty. Pan oznajmił, że dopóki wyborca nie przyzna się do winy, baranie skarby pozostaną w owczarni. Nikt się nie przyznał. Dopiero teraz rządzca majątku, rozstając się w gniewie ze skąpym swym służbodawcą, wyjaśnił tajemnicę. Oto sam pan, chcąc uniknąć dawania tradycyjnych upominków, głosował za socyalistą.

Zmarli. Anna z Pollów Solska, żona nauczyciela, umarła w Milatyczach. — Józef Biegański, emerytowany urzędnik konsystorza biskupiego w Tarnowie, umarł w Zatorze, przeżywszy 78 lat.

Stan powietrza. Termometr + 17 Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 22 stopni Reaum. Barometr 763. Nieruchomy. Dziś mamy dzień piękny i bardzo ciepły.

Język przyjaciółki.

Pani Iks od lat tylu usiłowała być młodą, iż konieczność zmusza ją do przyznania się choćby do jakiego takiego wieku.

— O, tak — rzecze kiedyś, spuszczając skromnie pięćdziesięcioletnie oczęta — ja już przeszłam próg młodości.

— O, i to w siedmiomilowych butach — dodaje pani Y. z miłym uśmiechem.

Teatr. Dziś we czwartek w teatrze letnim: „Muszkieterzy w konwikcie", operetka w 3ch aktach Varney'a. — Jutro w piątek w teatrze letnim: „Kuzynka" (Ma cousine), komedya w trzech aktach H. Meilhaca. Gościnny występ p. Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich.

Rozmaitości.

— **Kwiatowe obiady** są ostatnią nowością sezonu w Paryżu. Niechaj jednak czytelnicy nie myślą, że nazwę taką otrzymały dlatego, iżby gospodyni karmiła gości wonnemi potrawami, — to tylko stół i zastawa ustrojone bywają jednostajnymi kwiatami. Początek dał obiad białych róż pewnej młodej arystokratki; potem nastąpiły obiady ponsowych róż dla mężatek, niezapominajkowe z okazyi uroczystości chrzcin, a młoda wdowa urządziła poetyczny obiad fiołkowy. Kwiatem obiadów kawalerskich jest żółty goździk, a modnych królowych półświatka — lilia. Na zaproszeniach, rozsyłanych na obiad taki, gospodyni dopisuje nazwę kwiatu, jaki zdobić będzie jej stół, tak, aby panie mogły swe tualety zastosować. Opowiadają wszakże, że pewna zazdrosna żona, zaprosiła swoją rywalkę na obiad żółtych goździków, wiedząc, iż w kolorze tym płowej blondynce bardzo nie do twarzy.

— **Amerykanie i „badges".** Słowem „badge" określają w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki znaczek, cechujący rodzaj profesyi lub zajęcia. Demokratyczne społeczeństwo amerykańskie nie zna orderów, pomimo to każdego przybywającego do New-Yorku uderza ilość nieprzebrana rozmaitych znaków, bądź przy klapie od tużurków obywateli tego państwa, bądź też zdobiących ich piersi. Noszą oni wstążeczki, srebrne i złote medale z orłami i lwami, promienne gwiazdy z napisem. Na zapytanie cudzoziemca odpowiadają, że to „the badge", czyli znak danego stowarzyszenia „Rycerze wszechprotestanckiego związku" zawieszają na piersiach szerokie biało-ponsowe wstęgi z frędzlami złotemi, członkowie „Amerykańskiego Towarzystwa popierania wstrzemięźliwości od napojów spirytusowych" noszą krzyż srebrny na białej wstędze, członkowie „Stowarzyszenia reporterów" mają za oznakę ośmiokątną gwiazdę złotą itd. Po za tem „badge" jest widomą oznaką godności i urzędu. Policyant, urzędnik pocztowy, inspektor robót publicznych, lekarz miejski — każdy ma swój „badge". Posiadają go również stowarzyszenia śpiewacze, gimnastyczne, sportowe. Zamiłowanie do odznaczeń leży we krwi Amerykanów; nie znajdując dlań ujścia w urządzeniach demokratycznych państwa, stwarzają sobie sami rozmaite błyskotki. Że zaś rządy republikańskie nie chronią od tęsknoty za orderami, najlepszym dowodem Francya i rozgrywające się w niej zapasy o czerwone, fioletowe i zielone wstążeczki. W Ameryce również owo dążenie do wyróżniania się wzrasta nadmiernie. Przed laty dwudziestu żaden Yankes nie śmiałby sprawić służbie liberyi, ani ozdobić herbem powozu. Dziś, spacerując w New-Yorku po Fifth Avenue lub też po ulicach Chicago, widzi się taką moc najdziwaczniejszych tarcz herbowych, taką różnorodność liberyi, jakiejby się nie powstydziła arystokratyczna Europa.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. WP. Stanisław Klobassa, właściciel dóbr w Skołyszynie, ofiarował na restauracyę kościoła w Żurowy kwotę 50 zł. Za tak hojną ofiarę składam szlachetnemu ofiarodawcy w swojem i parafian imieniu najszczersze „Bóg zapłać".

Ks. Stanisław Władyka, proboszcz.

Część ekonomiczna.

§. **Z ankiety przemysłowej w Wiedniu.** Ankieta przemysłowa przesłuchiwała w poniedziałek pierwszych dziesięciu ekspertów galicyjskich. Eksperci ci byli następujący: 1) z cechu rzeźników i masarzy w Krakowie, p. Stanisław Armołowicz. 2) Z cechu krawieckiego w Krakowie p. Ignacy Marek. 3) Z cechu kominiarzy w Krakowie p. Stanisław Rehman. 4) Z cechu stolarzy w Krakowie p. Roman Chmurski. 5) Z cechu przemysłowców budowlanych i murarzy w Krakowie p. Stanisław Drozdowski. 6) Z cechu piekarzy w Krakowie p. Bałuk. 7) Z stowarzyszenia gastro-alkoholicznego w Krakowie p. Franciszek Lehnert. 8) Z cechu produkujących wyroby ze skóry w Krakowie p. Werner. 9) Z cechu tapicerów, oraz wyrabiających kuferki i torby w Krakowie p. Wincenty Graff, tapicer i z cechu pokostników w Krakowie, starszy p. Mutkowski.

O przebiegu przesłuchania ekspertów czytamy w *Vaterlandzie:* Eksperci galicyjscy uczynili wyborne wrażenie, odpowiedzi streszczali krótko i jasno, oraz stanęli jednomyślnie na gruncie znanych żądań wieców przemysłowych. Niektórzy eksperci dosyć szczegółowo uzasadniali potrzebę uzupełnienia dowodu uzdolnienia w kierunku egzaminów na czeladników i majstrów, oraz wskazywali, że egzami na czeladników częściowo już są zaprowadzone w Krakowie i doskonałe dają wyniki. Eksperci domagali się jednomyślnie rozszerzenia dowodów uzdolnienia także na fabrykantów wyrobów rękodzielniczych, właścicieli gospód i przemysłów handlowych.

Bardzo stanowczo domagali się znawcy zażądania opinii stowarzyszeń przemysłowych przed udzieleniem koncesyi do wykonywania przedsiębiorstwa, tudzież ścisłego trzymania się tych opinij. Niektórzy znawcy podnosili, że tylko energiczna i osobista interwencya namiestnika Galicyi zapobiegła w kilku wypadkach nadużyciom z powodu nieprzestrzegania tego postulatu. Wszyscy mowcy żądali rozszerzenia atrybucyi stowarzyszeń przemysłowych, dalej specyalnych dowodów uzdolnienia do każdego przemysłu z osobna w razie kumulacyi przemysłu. Znawcy oświadczyli się za fakultatywnem tylko tworzeniem przemysłowych związków powiatowych i krajowych, a przeciwko rozszerzeniu ubezpieczenia od wypadków do drobnego przemysłu. Znawcy M a r e k i R e h m a n oświadczyli się, pierwszy bezwarunkowo, drugi w zasadzie przeciwko instytucyi czeladników, pracujących w domu na cudzy rachunek (t. zw. *Sitzgesellen*).

Katolicki charakter Polaków zaznaczył się szczególniej w kwestyi spoczynku niedzielnego, za którym wszyscy znawcy oświadczyli się bez wyjątku i kategorycznie jako za ś w i ę c e n i e m niedzieli, podnosząc, że olbrzymia większość ludów Austryi wyznaje religię katolicką. Oświadczyli zarazem, że wstydem byłoby, gdyby temu postulatowi nie dali wyrazu bez ogródek. Ze względów religijnych oświadczyli się zarazem znawcy polscy przeciw dozwalaniu żydom trzymania uczniów chrześcijańskich.

Wszyscy znawcy zażądali rozdziału Izb handlowych od przemysłowych i przydzielenia agendy sekcyj przemysłowych przyszłym, obszerniejszym związkom (powiatowym, krajowym), którymby zarazem przyznano prawa polityczne. Całe przesłuchanie znawców było bardzo zajmujące, a jednomyślność wywołała wielkie wrażenie. Ponieważ większość ekspertów zeznawała po polsku, przeto poseł Weigel tłumaczył ich opinię na język niemiecki.

Wiedeń 25 lipca.

(*Z.*) Wszystkich oczy zwrócone są teraz na Londyn, gdzie panuje takie same usposobienie, jak przed upadłością domu Baringów. Mniejsze firmy bankrutują, po kilka dziennie, o wielkich zaś krążą bardzo alarmujące pogłoski; mówią, że kilka z nich musieli potentaci finansowi podtrzymać chwilowym kredytem, gdyż inaczej runęłyby. Ponieważ nazwisk firm fama nie wymienia, przeto na wszystkich cięży podejrzenie. Łatwo pojąć, że wobec tak naprężonych stosunków na pierwszym targu światowym, ruch na wszystkich giełdach jest sparaliżowany. Do tego zatarg Francyi z Syamem budzi także obawy, wreszcie zapowiedź, że Rosya od 1go sierpnia rozpocznie zastósowywać swą taryfę maksymalną, wywołała formalne przerażenie na targu berlińskim. Spadły więc dotkliwie walory wszystkich kolei niemieckich, prowadzących do granicy rosyjskiej. Na naszym targu zamarło życie zupełnie, idziemy ślepo za impulsem giełd zagranicznych i radzi jesteśmy, gdy kontrmina berlińska zrobi pauzę w atakach na nasze walory, jak to dziś miało miejsce. Kilka walorów przemysłowych, jak alpiny i akcye czeskich kopalni węgla, podrożały. Monety złote podrożały znów o $^{2}/_{10}$%.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 333·90, węgierskie 413·—, Anglobanki 150·75, Uniony 248·75, Bankvereiny 121·25, Länderbanki 246·—, Ludwiki 219·—, Czerniowieckie 257.—, Renta papierowa 97·30, srebrna 96·95, austryacka złota 118·85, 4% austr. renta wal. kor. 96·45, węgierska złota 115·40, 4% węgierska renta wal. kor. 94·60, dukat 5·88, 20-frankówka 9·91½, marki 12·25—, ruble 1·30.

§ **Z krakowskiego Zakładu kontumacyjnego na Prądniku.** Targ na nierogaciznę. Przypędzono na targ dnia 24 i 25 lipca 1976 sztuk. Notowano: prosięta —.— zł., chude 25.— zł., mięsne —·— zł. Wszystko za parę. Tuczne płacono 36 – 39 ct. za klgr. żywej wagi.

Załadowano do krajów monarchii 1941 sztuk.

A. Gottlieb, dyrektor targu.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 1600 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 35—38 zł., za towar przedni 40—41 zł. za 100 kilo żywej wagi.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 3904 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 931 sztuk opasowych i 63 chudych. Ogółem zatem przypędzono o 833 mniej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 158 sztuk.

Płacono: galicyjskie 52 do 63·00 zł., węgierskie 51—62·00 zł., z innych krajów koronnych 53 do 64·00 zł., krowy 22—31·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 47 do 110 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Sofia 27 lipca (pryw.) Oficyalny komunikat dziennika *Swoboda* ogłasza, iż żona księcia Ferdynanda jest w poważnym stanie. *Swoboda* zaznacza, iż wiadomość ta przejmie radością lud bułgarski, który prosi Boga, ażeby dał księciu Ferdynandowi syna.

Petersburg 26 lipca (pryw). Rząd zamierza w najbliższej przyszłości zastąpić sędziów pokoju, wybieranych dotychczas przez miejscową ludność, sędziami pokoju, mianowanymi przez rząd.

Przy ministeryum oświaty obraduje specyalna komisya nad nowemi prawami dla zakładów naukowych prywatnych tak pod względem ich zakładania jak utrzymywania. Zamierzono jak najbardziej ułatwić zakładanie szkół prywatnych żeńskich i męzkich z internatami, ale postawiono jako zasadę, że zostawać one będą pod względem tak pedagogicznym jak gospodarczym pod wyłącznym nadzorem urzędników ministeryum oświaty. (Przyp. Red. Jest to rozszerzanie na całą Rosyę tego, co już istnieje w Królestwie Polskiem).

Berlin 27 lipca (pryw). Z Londynu donoszą, że królowa Wiktorya, znużona uroczystościami podczas wesela ks. Yorku, silnie zaniemogła, wskutek czego cesarz jak się zdaje odłoży na później swoją podróż do Anglji.

Peszt 27 lipca (pryw). W miejscowości Szt. Gal wykryto bandę trucicielek, do której należało kilkanaście młodych wdów. Mężowie wszystkich tych kobiet umarli w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. Władza wyśledziła, że zostali oni otruci przez swoje żony. Trucizny dostarczyła im niejaka wdowa Kajdy, kobieta już niemłoda, która przed kilku laty również trucizną zgładziła ze świata swego męża. Zarządzono eshumacyę trupów owych kilkunastu otrutych mężów.

Wiedeń 27 lipca. *Polit. Corresp.* donosi, że Cesarz ustępującemu ze swej posady ambasadorowi francuskiemu p. Decrais nadał wielką wstęgę orderu św. Szczepana.

Paryż 27 lipca. Z Saigonu donoszą, że admirał francuski postanowił obsadzić wszystkie wyspy w zatoce Syamskiej.

Londyn 27 lipca. Kanonierka angielska „Plover", znajdująca się obecnie na wodach chińskich, otrzymała rozkaz popłynięcia do Syamu celem wzmocnienia tamtejszej eskadry angielskiej.

Wiedeń 27 lipca. *Wiener Zeitung* ogłasza konwencyę w sprawie ochrony marek fabrycznych, zawartą między Austro-Węgrami a Rumunią.

Konstantynopol 27 lipca. Zaprowadzono pięciodniową kwarantanę na wszystkie okręty i towary, przybywające z zatoki neapolitańskiej.

Tulon 27 lipca. Parowiec angielski „Fernando" przepływając koło manewrującej eskadry francuskiej uderzył o pancernik „Cecile" i doznał tak silnego uszkodzenia, że wkrótce poszedł na dno. Załogę jego uratowano.

Konstantynopol 27 lipca. Obiega tu pogłoska, że w Smyrnie skonstantowano kilka wypadków cholery, którą zawlec miał okręt francuski. Rada sanitarna nie otrzymała o tem żadnego urzędowego raportu.

Okręty udające się do Egiptu i do Arabii nie przyjmują żadnych podróżnych do Smyrny.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 lipca 1893.

HOTEL IMPERIAL. Br. M. Piniński z Koszyłowic. Br. A. Horoch z Chwałowic. K. Truszkowski z Rozburza. S. M. Jędrzejowicz z Czapla. H. Welt z Warszawy. M. Silberstein z Gałaczu. Dr. K. Brenner ze Stanisławowa. O. Blummenfeld ze Stanisławowa. K. Lenz z Iserlohn. E. Clauss z Żywca. F. Krebl z Krakowa. J. Jędrzejowicz z Litatyna.

HOTEL METROPOLE. Z. Werber z Orszowic. N. Schiller z Brzeżan. H. Lothringer z Brodów. K. Hisek z Brzeżan.

HOTEL ZORZA. A. Mazaraki z Nestorowic. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. W. Postruski z Serednego. A. Obertyński z Nowego Sioła. E. Vojtek z Budapesztu. K. Schnell z Ustyanowy. E. Scott z Ropienki. M. Janowski, L. Zimerman i P. Andrejew z Radziwiłłowa. A. Cielecki z Porchowy. A. Penner z Chersonu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy z powodu zgonu śp. Władysława Witkowskiego pospieszyli z wyrazami współczucia oraz wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie nieodżałowanej pamięci zmarłego, wszczególności Najprzewielebniejszemu Arcypasterzowi J. E. Isakowiczowi, Przewielebnemu Duchowieństwu, Wielebnemu konwentowi OO. Bernardynów, przyjaciołom, kolegom, znajomym zmarłego składa serdeczne podziękowanie pozostała

Rodzina.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 27 lipca godz. 2. min. —.

Akcye kred.	333·85	Gal. oblig. propinacyjne	97·60
Alpiny	53.70	Wied. losy	175·—
Kredyty węg.	416·—	Akcye tyton.	186·—
Anglobanki	150·50	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·10
Uniony	249·—	Elbethale	233·75
Ludwiki	219·25	Länderbanki	245·60
Nordbany	287·—	Renta zł. węg.	115·55
Lombardy	102·75	Bankvereiny	121·50
Losy tureckie	48·70	Węg. renta p.	94·50
Staatsbahny	304·25	Ruble	1.30·75
Czerniowieckie	257·25		

Usposobienie słabe.

Z izby handlowej. Lwów 27 lipca 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	218	—	221	—
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	256	—	259	—
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	380	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	100	10	100	80
Banku krajowego 4½% w. a.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	98	—	98	70
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	100	—	100	70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98	30	99	—
3 Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97	90	98	60
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	25	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—
Pożyczka krajowa 6%	105	—	—	—
„ „ 4½%	100	30	101	—
„ „ 4%	96	80	97	50
„ „ 4% koronna	96	90	97	60
4. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
Losy miasta Stanisławowa	39	—	42	—
5. Monety.				
Dukat holenderski	5·86		5·96	
Napoleondor	9·85		9·95	
Półimperyał rosyjski	10.—		—·—	
Rubel rosyjski srebrny	1·30—		1.32—	
„ „ papierowy	1·30—		1·31	
100 marek niemieckich	61·05		61·70—	

79)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

— Wierzaj mi, Bab, to ani poezya, ani filozofia, ani brak rodzinnego przywiązania jest przyczyną, że ten człowiek jak postrzelony latał po świecie, tylko gorączkowa jakaś żądza zmiany i potrzeba silnych wrażeń. Ta sama namiętna żądza, która biedaka zapędza do karczmy, a potem na galery... Możesz mi wierzyć na słowo.

I ja musiałam wysłuchać tego w milczeniu! Nie śmiałam otworzyć ust z obawy, aby nie przyszło przez nie słowo, któreby wieczną zaporą stanęło między nami i rozdzieliło nas na zawsze. Usunęłam się w głęboką framugę okna, wylewając łzy gorzkie upokorzenia. Był to czwarty dzień pobytu mojego w Stoneycroft Hall i ułożyliśmy się z Hugonem, że przyjedzie wieczorem, aby mnie zabrać do domu. Tymczasem opowiedziałam ciotce dzieje miłości mojej i szczęścia, a w odpowiedzi usłyszałam słowa gorzkiej nagany, które zatrute żądło niepokoju zostawiły mi w duszy. A jeżeli to prawda, że miłość jego dla mnie trwać będzie póty, póki ostania iskierka sztucznego podniecenia nie wypali się w jego sercu? Jeżeli potem cały gmach naszego szczęścia runie w gruzy? Jeżeli sprzykrzy sobie mnie i zatęskni do dawnej swobody? Ta myśl była tak straszna, że nie śmiałam zastanawiać się nad nią.

Życie nie ma smutniejszej chwili nad tę, która zachwiewa wiarę naszą w piękne marzenia przyszłości. Na szczęście, ideał kobiecej miłości nie tak łatwo daje się strącić z piedestału. Wiara moja tem silniej wstąpiła napowrót w serce, że przez sekundę, jedną sekundę tylko zwątpiłam. Podniosłam więc bożyszcze moje z prochu i przytuliwszy się do niego, czciłam je bałwochwalczo, po dawnemu.

Po tej gwałtownej burzy uczuć, która jak cyklon przeleciała nademną, wstrząsając mnie do rdzennej głębi istoty, uczułam się spokojniejszą, lepszą, godniejszą jego i siebie samej. Zdawało mi się, że dziesiątek lat minął niespostrzeżenie, przynosząc z sobą jaśniejsze poczucie obowiązku i głębsze zasoby samodzielności i energii. Duma kobieca i godność małżonki zrodziła się z tej próby, na którą byłam wystawiona. Czułam, że cokolwiekbądź się stanie, nigdy czynem, ani słowem nie powinnam stawać po stronie niesprawiedliwości ludzkiej; chociażby oszczercy szarpali jego dobrą sławę, ja potrafię oczyścić jego imię i wysoko podnieść je przed światem. W jednej chwili powzięłam to silne postanowienie i wytknęłam sobie drogę, którą odtąd postępować będę.

Spuściwszy firankę za sobą, wróciłam spokojnie na dawne miejsce.

— Ciotko — rzekłam — dla twojego i mojego spokoju, proszę, nie wznawiajmy nigdy dzisiejszej rozmowy. Moim obowiązkiem jest nakazać milczenie tym, którzy pozwalają sobie krytykować mego męża. Bronić go nie potrzebuję, bo nie ciąży na nim żadna wina. Jego honor jest moim honorem, jego sprawy mojemi sprawami; a zatem kto jego krzywdzi, mnie tem samem ubliża. Za chwilę będzie on tutaj, aby mnie zabrać po raz pierwszy do swego domu. Czyż nie powiesz mu chociaż jednego serdeczniejszego, sprawiedliwszego słowa w takiej chwili?

Ciotka poruszyła się niespokojnie, ale milczała zawzięcie.

Na podwórzu usłyszałam turkot zajeżdżającej karety.

— Już jest tutaj — rzekłam gorąco. — Już jest... i muszę rozstać się z tobą, ciociu, ale nie tak... och! nie tak...

Ciotka otwarła usta, aby coś powiedzieć, ale zamknęła je prawie jednocześnie. Postąpiłam krok ku drzwiom.

— Bywaj mi zdrowa, ciociu — rzekłam drżącym głosem.

— Bab, wróć się...

Przypadłam do jej łóżka, zanim domówiła tych słów.

— Jestem starą kobietą — rzekła, odwracając twarz odemnie — i nie jestem rozumniejszą od drugich, a co się tyczy mojego charakteru i grzeczności, to im mniej o tem mówić będziemy, tem lepiej. Pamiętaj, dziecko, że doznałam przykrego zawodu. Nie postało mi w myśli, żebyś wyszła za mąż tak młodo i to jeszcze za człowieka, który może cię lada dzień porwać do Timbuktu...

— Droga ciociu — zaczęłam, ale ona położyła mi rękę na ustach.

— Nie przerywaj mi, Bab. Nie znoszę tego. Otóż być może, iż przed chwilą powiedziałam ci coś przykrego; jeżeli tak, to puść to w niepamięć. Ja myślę, że miałam słuszność... ty twierdzisz, że nie. Co się tyczy tego nieporównanego męża twego, to koniec końców, być może, iż jest lepszym, niż się wydaje z pozoru. Jeżeli cię uczyni szczęśliwą, Bab, to mu przebaczę.

— A jeżeli nie — pomyślałam w duchu — to pewnie, że ci tego nie powiem, ciotko Sandyshaft.

— Tylko musisz koniecznie nakłonić go, aby osiadł w kraju. To pierwszy warunek.

— I zarazem moje najgorętsze życzenie. O to możesz być spokojną, ciociu.

— A teraz idź, kiedy musisz. Nie, czekaj... Można przecie być grzeczną nawet w stosunku do samego djabła. Sprowadź go tu...

— Kogo, ciociu, djabła?

— Głupstwo! dziecko. Twojego męża... kogożby innego?

Nie było to zbyt uprzejme zaproszenie, ale powtórzyłam je w złagodzonej formie.

— Hugonie Farguharze — zaczęła moja ciotka, zanim mój mąż miał czas usta otworzyć — jakiem prawem przywłaszczyłeś sobie moją Bab? Co możesz powiedzieć na swoją obronę? Coś robił przez te wszystkie lata? Za czem goniłeś po świecie? Już ja widzę z twojego wyrazu twarzy, co chcesz odpowiedzieć, chociaż i twarzy zaledwie dostrzedz można z po za tego zarostu. Człowiecze, jakże ty wyglądasz... jak istny pudel z tą brodą!

Hugon roześmiał się dobrodusznie i przysunął sobie krzesło do łóżka.

— Zawsze pełno komplementów sypie się z ust pani — rzekł. — Ale cieszę się, że jesteś pani o tyle zdrowszą, że możesz bawić się w złośliwość. Wygląda pani lepiej, niż się spodziewałem.

— Et! pleciesz. Wyglądam jak cytryna i czuję się tak kwaśną jak i ona. Jakiemże prawem poślubiłeś Bab?

— Wyznaję, droga pani, że w tym wypadku nie mogę się powołać na żadne prawo, tylko na wyjątkowe szczęście.

— To prawda... szczęście zawsze przypada w udziale tym, co najmniej na nie zasługują. Ona za dobra dla ciebie, Hugonie Farguhar, ot, co jest! No, przyznaj się, coś nabroił przez te wszystkie lata? Skupowałeś bohomazy po sześć tysięcy sztuka? Hę?

— Przeciwnie, robiłem postępy w arytmetyce i zaparciu siebie i nauczyłem się moje zamiłowanie sztuki równoważyć na szali moich dochodów.

— To i dobrze. A gdzie byłeś? Coś robił?

— Odkąd, mistress Sandyshaft?

— Od sześciu czy siedmiu lat; od tej pory kiedy uciekłeś z kraju, o mało co nie palnąwszy głupstwa żeniąc się z tą kokietką, lady Florą Bayham.

Ponsowa fala krwi uderzyła na twarz mego męża, ale stłumiwszy odpowiedź, która rwała mu się na usta, rzekł:

— Byłem w tylu miejscach i doświadczyłem tyle przygód, że za długo byłoby o tem opowiadać. Strzelałem bawoły w północnej Ameryce i tygrysy w sawannach indyjskich. Paliłem fajkę w czólnie na Nilu i cygaretkę pod meksykańskim namiotem. Zarzucałem harpun na wieloryby w oceanie i polowałem na turkawki w Ascension. Zostawiłem moją kartę wizytową na szczycie Teneriffy i obiadowałem w pośród ruin Niniwy. Nakoniec ustatkowałem się i pojąłem żonę. Czy to pobieżne sprawozdanie wystarcza, czy też życzy sobie pani dokładnego przytoczenia stopni szerokości i długości geograficznej, nazwy okrętów, wyszczególnienia prywatnych ekspensów i t. d.

— Nie; bardzo dziękuję. Wolę daleko usłyszeć z ust twoich zrzeczenie się tych wszystkich awantur na przyszłość. Podróżowanie bez celu jest szaleństwem.

— Podróżowanie, droga pani, jak i miłość, jest szałem rozumnego człowieka, a rozumem szaleńca. Jestem o tyle skromnym, że mniemam, iż było ono moim rozumem.

— Przypuśćmy, że tak jest, czy możesz mi powiedzieć, sir, jakie praktyczne owoce wydał twój rozum? Coś zyskał na tej włóczędze po świecie? Czegoś się nauczył?

— Bardzo wielu rzeczy. Nabyłem wytrawnego sądu o starych mistrzach i cygarach; nauczyłem się grać w kastaniety i zarzucać lasso; studyowałem wojenną sztukę dzikich ludów od samych krajowców i odbyłem praktykę rybołowstwa, po nocy, z lampą i nożem, w czem nabyłem takiej wprawy, że mógłbym iść w zawody z najlepszym rybakiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. W. kr. 28.721/93.

OGŁOSZENIE LICYTACYJNE.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1894, ewentualnie zaś po koniec roku 1896 przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Terminy tych rozpraw oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe w czasie wszakże pomiędzy 10. września a 10 października b. r.

Wykaz stacyi mytniczych wystawionych na licytacyę w roku 1893.

L. p.	Droga krajowa	Powiat	Nazwa stacyi	Cena wywołania zł. w. a.	Uwaga
1	Kraków — Chełmek	Krakowski	Przeginia duchowna	230	
2			Kaszów	670	z domkiem
3	Czyżyny — Cło		Branice	750	z domkiem
4	Nowy Targ — Zakopane	Nowo — Targski	Szaflary	1541	z domkiem
5			Poronin	1054	z domkiem
6	Zakliczyn Sącz-Niedzica	Nowo-Sądecki	Gołkowice	3500	z domkiem
7	Słotwina-Brzesko-Sącz	Brzeski	Kurów	580	z domkiem
8	Tarnów-Szczucin	Dąbrowski	Bagiennica	3000	z domkiem
9			Radwan	1800	z domkiem
10		Tarnowski	Krzyż	2075	z domkiem
11	Dębica-Nadbrzezie	Ropczycki	Brzeźnica	753	
12			Wielowieś	1409	z domkiem
13		Tarnobrzeski	Rozwadów	1105	z domkiem
14			Piorunka (Nowosielec)	859	z domkiem
15		Niski	Jeżowe	940	z domkiem
16			Staromieście	1675	z domkiem
17		Rzeszowski	Jasionka	1840	z domkiem
18		Kolbuszowski	Sokołów	1660	z domkiem
19	Przeworsk-Kańczuga	Łańcucki	Przeworsk	1614	
20	Przemyśl-Sanok	Przemycki	Olszany	1909	
21			Przemyśl	2428	
22	Zimnawoda-Hoszany	Gródecki	Porzecze	874	z domkiem
23			Stawczany	1146	z domkiem
24	Lwów-Rohatyn	Bóbrecki	Repechów	650	z domkiem
25			Spilczyn	650	
26		Lwowski	Dawidów	1200	z domkiem
27	Lwów Stojanów	Kamionecki	Stojanów	615	z domkiem
58	Brzeżany-Złoczow	Złoczowski	Bohutyn, Rozhadów	1806	
29	Zborów-Założce	Złoczowski	Kodubince	1200	z domkiem
30			Młynowce	600	z domkiem
31			Założce	1000	z domkiem
32	Tarnopol-Podwołoczyska	Tarnopolski	Smykowce	2550	z domkiem
33	Rohatyn-Tarnopol		Zagrobella	6250	z domkiem
34	Tyśmienica-Kołomyja	Tłumacki	Tyśmienica (Wygoda)	1702	z domkiem
35			Ottynia	2015	z domkiem
36	Żółkiew-Krystynopol	Żółkiewski	Żółkiew	3105	z domkiem
37		Sokalski	Błotnia	1086	z domkiem
38			Nowy dwór	1800	z domkiem
39	Czortków-Skała	Czortkowski	Dawidkowce	900	z domkiem

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, **Wydział krajowy** oznajmia zarazem, że **do dnia 10-go września b. r.**, to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacyi powiatowych, **przyjmować będzie oferty** na każdą stacyę mytniczą wykazem objętą.

Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim tym warunkom w zupełności się poddaje.

Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacyi, o której dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z oznaczeniem na niej stacyi mytniczej, złożone wadyum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelaryach Wydziałów powiatowych.

Z Rady Wydziału krajowego

1922 3-3 królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem

We Lwowie dnia 30 czerwca 1893. Chudzikiewicz.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier braci Fiałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.